

### KSIEGA III: Po złote runo

*Na Szweda.- Karol Sudermański.- Dwa pacierze.- Hekatomba.- Votum dla inwidii.  
Konkury.-Pan Maskiewicz.- Księżna.- Złamane serca.- Salata.-Zamach.- Na ratunek.*

O zwodnicze mamidła ziemskiej naiwności,  
Co wątlym blaskiem rzeczy o względnej wartości  
Pchacie śmiertelny zapal w objęcia upadku.

Jak wielu argonautów w zadufanym statku  
Zgubnych nadziei, parło w porty zatracenia,  
Ileż dusz z furią gnało ku wrotom zniszczenia,  
Dla ułudy, co fałszem mrocznej przewrotności  
Pożera wieczność z woli szalonej ludzkości.

10 Nienazwane zło ziemi czające się w mroku,  
Wabi człecze pragnienia w bezdusznym amoku  
Pełgających żądź ciała napędzanych lękiem,  
Co woła o zbawienie starych kości szczękiem.

O losie, wiarołomny strózu niepewności,  
Jakaż siła pcha ludzkość ku bramom ciemności,  
W tych niewiadomych ścieżkach, niezgłębionych drogach,  
Gdzie ślepa dusza w ciele żebrze szczęścia w progach  
Zła. \*\*\*

Pan Piotr z poczem ruszył z Rusi hen na Szweda,  
Gnając przez gródki, sioła i pstre wsie, gdzie bieda  
Piała z trwogą przed każdym obcym w stronie człkiem  
Dla strachu witanego bochenkiem i mlekiem.  
Zaopatrzywszy się więc tam w żywność, żołdaki  
Weszli w puszcze. Niebawem gąszcz dał im się w znaki,  
A szary mrok chmur nieba słał zapowiedź burzy;  
Tedy szukając snu po nużającej podróży  
Spoczęli pod dębiną na bujnej traw kiści,  
Wyściełanej dywanem pordzewiałych liści.

20 Oto sen błogi koil znużone dniem ciało,  
Szczęsnych spokojem ludzi, gdy rączy świt śmiało  
Jął łechtać cienie powiek, dręcząc psotę oko.  
Przemysłny Maksym podniósł rudą brew wysoko  
I niby stary kocur przeciągał się zwolna.  
Przetarłszy bure ślepie, zoczył, jak mysz polna  
Buszuje Czai w łubiach, a wesoła srocza  
Skubała wtarte grzybki z Jurkowego loczka.  
Szeroko ziejąc gębą Jurgen wstał na nogi  
I patrząc w górę, chłonał widok rankiem błogi,  
Co mieniając się, poruszał blaskiem barwnych kiści.

Poprzez rdzawy baldachim zwilżonych dżdżem liści,  
-(Gdy w blade niebo słońce poczęło pozierać,

*przygoda z turem*

A ostatni cień nocy jął się z jutrznią ścierać),  
-Przedzierzały się snopy soczystych promieni  
Brzasku, tkając z gry światła i powabnych cieni  
Rzędy niby strun harfy niebiańskiej, rozpiętych  
W konarach starych dębów i stawów zaklętych.

10 Wtem z zagajnika chaszczycy dziwny ozwał się ryk;  
Po czym rozległ się wokół głęboki haust lub łyk  
Wody i pomruk groźny zwiastujący burze,  
Aż wreszcie zaszarzały wielkie rogi turze.  
Z zarośli wyłoniło się wspaniałe zwierzę,  
Co z rankiem opuściło swe wygodne leże  
I w czas godów ruszyło przez knieje na zwiady,  
By odnaleźć cel godny dla swej rącej szpady.

20 Piotr i jego hultaje leżąc oniemiałi  
I jak woły we wrota wzrok swój weń wtapiali.  
Grozę i zachwyty budził jego przód masywny,  
Potężny kark - swą siłą śmiertelnym przedziwny,-  
I buchające mocą tytanów powrozy  
Mięśni, jakby splecionych w wić rokicin łoży.  
Sierść brunatna i szara z jasnym pasem grzbietu,  
Z rudą grzywą wzdłuż rogów z ostrzami bagnetu,  
Skrywała prężne cielsko, co wagą wtapiało  
Kopyta w grunt po same racice. Tak stało  
To wielkie zwierzę z pyskiem utkwionym na wodzie,  
Tłąc zmierzch puszczych bogów w chrześcijańskim grodzie.

Instykt łowcy rozkazał Czai wziąć pomału  
Rusznice, którą wprawnie przymierzył do strzału  
I mamrocząc pod nosem rzekł: >>Toś turze jest mój.<<

30 Wtem Piotr szczypiąc go w ramię szepnął: >>Do kroć set, stój!  
Tury są podług prawa pod ochroną króla.  
Już czas. Dalej, ruszajmy. Szwed w Inflantach hula.  
Na Gotach wywrę zemstę za złe przeciwności,  
Jakie mi los zgotował pełen przewrotności;  
Gdyż nic bardziej nie zżyma na ziemi człowieka,  
Niż stracone nadzieje, na które on czeka.<<

\*\*\*\*

*Suderman*

40 Tymczasem Karol Szwedzki, zbrojny w moc dwunastu  
Tysięcy rosłych strzelców, nadto w jedenastu  
Dobrych dział, szedł forsowną marszrutą na Rygę.  
Miał przy sobie Mansfelda –starego już wygę  
Wojennego rzemiosła z trzema tysiącami  
Germanów, których ćwiczył suto miesiącami.  
Mocnych Finów i biegłych Holendrów prowadził  
Anders Lennartsson, który Karolowi radził  
Przyjąć bitwę na wzgórzu, by wadzić husarii  
Rozbicie w szarzy wolnych kornetów rajtarii.

Pośród tych wojsk najemnych służyli Madziary,  
Szkoci i Lachy, którzy, niby pstre komary,  
Ssali grosz wyciśnięty z krwawic szwedzkich chłopów,  
Tako stopniałych siłą, jak lód od ukropów.

50 Oddział Piotra dochodził właśnie brzegów Dźwiny,  
Gdy Maksym zawył: >>Cóż to są za słuczyjsyny!  
Pane! Trzystu rajtarów przeprawia się przez bród.  
Można by ich tył zetrzeć, mierząc sztych na skraj wód.<<

>>Toż to księżę kurlandzki, lennik Polsce wierny.<sup>1</sup><<  
-Rzekł pan Piotr: >>Masz dziś chyba sokole wzrok mierny,  
Jeżeli nie widzisz, że się przeprawiają brodem  
I litewskim chorągwiom sygnał dają przodem.  
Dalejże i my bierzmy do oddziałów Litwy,  
Bo wszystkie zgarną łupy tej północnej sitwy.  
Tym razem nie pozwolę zabrać mej nagrody.  
Tam mię fortuna wzywa śląc mi wojny płody!<<

60 Oddziałek pana Piotra ruszył na spotkanie  
Wroga, a że chciał szybko sprawić Szwedom lanie,  
Tedy pchnął swoje konie do rącej gonitwy.

\*\*\*\*

*pod Kircholmem*

Wrogie armie już stały gotowe do bitwy.  
Tysiące palnej broni jaśniało na wzgórzu,  
A za nią ludzkie mrowie twarz złało w lęk różu.  
Silne siłą ognia, lecz słabe duchem męstwa,  
Które rycerskie serca wiedzie do zwycięstwa.  
Nie wielkich czynów w bitwie szukały tu *Szwedy*,  
Nie walki godnej chwały cnych rycerzy, kiedy  
70 W bezpośrednim starciu mąż z mężem się potyka,  
Ale wojny chamów, gdzie chłop za muszkiet zmyka  
Lub za lufy rusznicy tchórzliwie wyciera,  
A cne zwyczaję mężów o spody wyciera.

Szwedzi uszykowali wojsko w czterech rzutach.  
Las pik i rzędy rusznic pieszych w mocnych butach  
Stawionych w tercje z jazdą w szyki szachownicy,  
Czekało na znak.

Poszli naprzód harcownicy  
Z przednich hufców hetmańskich i śmiałym atakiem  
Błysnęli Szwedom w oczy wojny krwawym znakiem.  
Wnet inni wolentarze ruszyli z kopyta,  
80 Aż zawyła krwią Szweda szabla tam dobyta.

Nagle, nie wiedzieć czemu, śmiali harcownicy,  
Jako na widok diabła zbożni zakonnicy,  
W popłochu uszli pędem, ustępując pola.

---

<sup>1</sup> Książęta Kurlandii – Kettlerowie od 1561 r., podobnie jak Pruscy – Hohenzollernowie od 1525 r., byli lennikami Rzeczypospolitej.

90 Szwed nie wiedział, że była to hetmańska wola,  
By Karola ośmielić do ruszenia armii  
Ze wzgórze; tak jak zmyślny kocur myszy karmi  
Ospalnością, tak hetman Chodkiewicz zachęcił  
Wroga fortem; tedy jeszcze króla znęcił  
Szczupłością swej husarii, którą kazał ścieścić  
I na miejsce chorągwi zlecił dwóm się zmieścić.

Suderman, myśląc, że pan Chodkiewicz uchodzi  
Obawiając się szwedzkiej żołnierzem powodzi,  
Kazał niezwłocznie wojsku wyruszyć na wroga,  
Rycząc hasło: „*Jehowa!*” – imię swego Boga.

100 Wszelako wprzód stoczył boje z otoczeniem,  
Które -nazbyt ostrożne- trulo mu radzeniem  
Wigor i zapal serca na szybkie zwycięstwo:  
>>Dość mam rad! Zali w moich wojskach zgasło męstwo,  
Że tak potężna armia dygocze ze strachu  
Na widok garści kopii! Skryjcie głowy w piachu  
I pełnijcie sposobem podstępny węża.  
Prędzej wam do motyki niżli do oręża!  
Hej! Wrede! Inflantczyku bądź przy mnie w tej bitwie  
Bo Szwedzi nie śmia walczyć przeciw zbrojnej Litwie.<<

110 >>Roztropność każe królu słuchać doświadczenia,  
Aby uniknąć klęski lub niepowodzenia.<<  
-Rzekł książę Lüneburski, ledwie z lat dziecięcych  
Wyrosły, a już skory był do rad *zajęcy*:  
>> Panie, tak wielu z tutaj obecnych zaznało  
Miecza tego rycerstwa, które nieraz dało  
Straszliwy pokaz szarzy swych umiejętności,  
Po którym zostawały jeno Szwedów kości.<<

*lajanie statystów*

120 Karol z wściekłością zmierzył hardego młodzieńca  
I rzekł: >>Czy gorejący róż twego rumieńca  
Zdradza strach. Kądział bardziej ci niż broń przystoi.  
Narzeczony mej córki rycerzy się boi!  
Ten szlachciura- Krajewski<sup>2</sup>coście go capnęli  
I na mą indagacje należycie wzięli,  
Gadał przec dumnie, że ich „aż” ze trzy tysiące.  
Cóż znaczą wątle roty, z pychą się mieniące  
*Invictis*, skoro nas trzy razy więcej stoi.  
Jeno nędzny tchórz wilków watahy się boi,  
Gdy otoczony sforą psów i zręcznych strzelców,  
Drży jak lada dziewoja na widok wisielców.<<

Skarcone tym książątko, wichrem zsiadło z konia  
I zrzuciwszy kapelusz wryło pikę w błonie,

<sup>2</sup> Paweł Krajewski towarzysz husarski z chorągwi pana Szczęsnego Niewiarowskiego.

Rycząc, że będzie walczył wśród piechurów stada,  
Jeżeli Karolowi bitwy miła rada.

*bitwa*

130 Kiedy już armia szwedzka ruszyła do boju,  
Hetman Chodkiewicz wielce rad z ich liczby roju  
Zmarszczył brew, mówiąc: >>Tego chciałem; któż jest *fortis*<sup>3</sup>  
Wśród stada synów gminu gdy, zew zimnej *mortis*<sup>4</sup>  
Skryje całunem strachu te plebsu zastępy.  
W dwa pacierze ostaną jeno krwawe strzępy  
Z równej falangi, którą Perseusz<sup>5</sup> dowodzi;  
Strzeż się mój Perseuszu! Twój Paulus<sup>6</sup> nadchodzi!<<

140 Ledwie Szwedów piechota zesłała w dół rzędami  
W równinę, a kornety pomiędzy grzędami  
Ze wzgórza, gdy zagrzmiały działa i rusznice  
Z obozu Litwy. Wtedy, niczym błyskawice,  
Poszły husarskie roty Wincentego Wojny;  
Za nim gnali rajtarzy w bój śmiertelnie znojny;  
W pięćset ludzi związali pułki walnym bojem  
-Osiemkroć więcej człeka statycznego rojem.

150 Przez interwały ognia wypadały roty  
I straszliwą kopiją tratowały Goty.<sup>7</sup>  
W sukurs piechocie Mansfeld posłał swą rajtarię,  
Tedy Tomasz Dąbrowa pchnął na nich husarię,  
Która łuk zatoczywszy wzbija tuman kurzu  
I lecąc ostro z wiatrem w ślep słała pył w różu.  
Ten bóg wojny z nawałą piasko-chmurnej burzy  
Straszliwym ogniem kopii przeszył jeźdźców, którzy,  
Jakoby licha łajba tajfunem zniesiona,  
Rozsypała się w drzazgi wichrem fal zmieciona.

Rozbici drzewcem Niemcy zmieszali piechotę,  
Która bardzo gromiona przez kolejną rotę,  
Legła pod strasznym ciosem danym przez Dąbrowę,  
Pod którego pałaszem położył też głowę  
Ów księżę Lüneburski - Fryderyk - zięć mężny  
Karola- padł, gdy husarz zadał cios potężny.

160 Lipkowie<sup>8</sup> dopełnili rzezi Gockich pułków,  
Gdy Szwedów oskrzydłili z boków ich przyczółków.  
Na ratunek rozbitym Brandt<sup>9</sup> ruszył jak walec,  
Nadchodząc ociężałe niczym gad –padalec;  
Lecz już na niego czekał pan Jan Piotr Sapieha,

<sup>3</sup> Dzielny.

<sup>4</sup> Śmierci.

<sup>5</sup> Król Macedoński.

<sup>6</sup> Lucjusz Emiliusz Paulus – zwycięzca spod Pydny, gdzie w 168 r. pobił króla Macedonii Perseusza.

<sup>7</sup> Władcy Szwecji tytułowali się królami Szwedów, Gotów i Wandalów etc.

<sup>8</sup> Tatarzy Litewscy.

<sup>9</sup> Henryk Brandt dowodził 1500 szwedzkiej jazdy.

Buchający radością jak powietrze z miecha;  
Bo widząc ociężały kornet jego jazdy,  
Runął na niego z mocą mrącej w piekle gwiazdy.

170 Gdy nieszczęsny Szwed minął grząskie wodą łąki,  
Litwin go wytrząsnął, jak wiatr dojrzałe strąki,  
Znosząc ze szczętem zbite kornetów gromady,  
Którym gorący zapal zadał szabli jady.

Ze Szwedami pan Lacki skończył ostatecznie  
Potężnym uderzeniem miażdżąc ich skutecznie.  
Cios deszczem meteorów rozpętał tam piekło,  
Które trzebionych Gotów śmiercią wściekle siekło.

*hekatomba*

Wtedy właśnie poczęła \_się rzeźba straszliwa,  
Bo na pole batalii weszła pani mściwa.  
Zbrojna mieczem kostucha, drwiąc wzgardą z tchórzostwa  
Podjudziła rycerzy do swego łotrostwa  
I zacisnęła pięści - stalowe imadła.

180 Szwedzka rajtaria gęstym trupem się wszem kładła  
I kornet rzedniał bardzo jak obrok w korytach.  
Husarze w puch roznieśli w szablach i kopytach  
Całe pułki dźganego żelazem żołnierza,  
Szarpiąc i rąbiąc ludzi jak myśliwi zwierza.

Przerażeni rajtarzy, lecąc, powpadali  
Na rozbitą piechotę, którą stratowali,  
A za nią, niby cienie groźni jeźdźcy parli  
I sztormem śmiałej kopii wszelki opór zdarli.

190 Czarna z łez krew bluznęła sycąc rozpacz rykiem,  
A niewzruszone drzewce zawyły z okrzykiem,  
Kiedy z hukiem piorunów wtapiały się w ciała.  
Tak potęgą tytanów śmierć je przesywała.

200 To mężne towarzystwo szlachetnych Jurachów  
Postępuje z humorem na wiejskich wałachów,  
Dalej odważny Hohol, cny Talwosz i Kiszka,  
Zgarniający Wandalów jak potrawę łyżka.  
Za nimi mknie Białozor i srogi Skrzetuski,  
Rznący zbołałych Gotów jak wilk płóche kózki.  
Z krwiożerczą tam fantazją hulał pan Machowski,  
Któremu wtórzył śmiały rotmistrz Kossakowski.  
W tej nawale Lennartsson został rozsiekany,  
I padł pułkownik Forbes końmi stratowany.  
Zajadle parł Mickiewicz, który to pospołu  
Z Jabłonowskim, jak kury gnali do rosołu  
Przerażonych Wandalów, co zrzuciwszy sprzęty,  
Pędzili przed się nadzy jak demon wyklęty;  
Pan Giedroyć i Gosiewski razem na wyścigi

210 Gnali cały pułk Szweda aż do samej Rygi.  
Got w bezładnej ucieczce z hańbą padał łupem  
Lipków, co kładli Szwedów w krąg rześnistym trupem:  
Dziki Ibraim, starym sposobem tatarskim,  
Wyrzynał dech z gardzieli dowódcom rajtarskim,  
Mustafa - Stigla<sup>10</sup> zaś na arkanie prowadził  
I przez dwie mile dręczył, nim go w końcu zgładził.

Szwed opodal kościółka dość bronił się jeszcze,  
Lecz ich pan Aleksander<sup>11</sup> rozniósł krwawym deszczem.  
Pod ogniem armat padły resztki ich piechoty,  
Resztę wybiły strzelby i pancerne roty.

220 Suderman bladym wzrokiem wodził oniemiały  
Na husarskie chorągwie, które zataczały  
Krwawe kręgi wokoło szwedzkich regimentów,  
Pograżając je w kadzi piekielnych odmętów.

230 Karol z niedowierzaniem pozieirał na bitwę,  
Na roznoszone wojska i zwycięską Litwę;  
Na ginących w popłochu wandalskich żołnierzy  
Ściganych przez zajadłych- pancernych rycerzy;  
Na kroć tysięcy ziomków ległych w polu trupem,  
Co tutaj ledwie w chwilę padły śmierci łupem;  
Na straszliwie trzebioną młodzież Skandynawii,  
W posoce, której wróg się wraz ze śmiercią pławi;  
Na stosy ciał rodaków mrących bez ratunku,  
Które legły bez życia od ciosów rynsztunku;  
Na rozpruwane serca, wszędy gruchotane  
Stawy, które kopytem końskim tratowane,  
Nie doczekały bólów męczącej starości,  
Bowiem ich właściciele w wojnie starli kości.

O nieszczęśni dziedzice Ynglingów walecznych,  
Jakiż los wam zgotował król, gnając z bezpiecznych  
Nizin wokół Melaru na Kircholmską rolę,  
By zaprawić tę ziemię przez gocką niedolę.  
Wszak od czasów Chrystiana - *Sviones* nie spotkała  
Rzeź co krwi potokami jako łzą spływała.  
Zapłaczą Erykidzi, załka Njördr z Wanami,  
A serce Azów pęka pod żalu gromami.

*w obliczu śmierci*

240 Niebo zsiniało krzykiem łez sąsiadów Lota,  
A ziemia drżała bólem z Thorowego młota :  
Oto długi pychy spotkał swego komornika,  
Co ściągnął wierzytelność żywota sternika.

Strach kleszczami zimnego jak otchłanie potu

---

<sup>10</sup> Pułkownik Szwedzki.

<sup>11</sup> Aleksander Chodkiewicz.

Pochwycił za grzbiet króla, który na dźwięk grzmotu  
Rozsierzonego nieba poczuł powiew mroku  
Z królestwa Wiecznych Cieni- Oorty obłoku,  
Co kometą nieszczęścia na kształt czaszki błysnął  
I wyrokiem kostuchy w duszy się odcisnął.

250 Zamroczony niemocą zrodzoną swą winą,  
Że z jego woli Szwedzi tu pokotem giną,  
Zaledwie dojrzał w gęstej mgłę kurzu i piasku  
Spadającą Thanatos<sup>12</sup> w groźnej burzy wrzasku  
Eryonii,<sup>13</sup> w krwi skąpanych w szerniałej powodzi.  
Karol pomyślał z trwogą: „Śmierć....., to śmierć nadchodzi”.

260 Zaiste śmierć waliła prosto na Karola,  
Zatapiając posoką umęczone pola.  
To pan Piotr w czele swego oddziału gnał wściekle  
I Szwedów krwawą szablą kąpał w bitwy piekle.  
Zaprzysiągł, że za wszelkie przeciwności losu,  
W tym boju ślepej zemście odda prawo głosu  
W sprawie ofiar na ołtarz zawistnej fortunie,  
By zły los szczęł wraz z votum w cadavery łunie.

Gdy więc dostrzegł chorągiew na skraju wzniesienia  
Z wyszytym tam „SUM, SUM, SUM”<sup>14</sup> wydał krzyk zdumienia:  
>>Drogo przyszło nieszczęściu dzisiaj się okupić  
I dla srogiej inwizii<sup>15</sup> łeb królewski złupić;  
Lecz niech nie tylko, w takim boju, ma prywata  
Na Karolusa ściągnie odwieczny miecz kata.  
Dziś jam jest Aleksander, a on Dariusz Perski,  
Kładąc go w polu trupem, spłacę mus rycerski.<<

270 Bystry Czaja w mig dostrzegł cel tej rejterady.  
By skutecznie zamiar śmiertelności szpady  
Chciał króla jak jelenia wystawić szlachciurze,  
A i skroń zwieńczyć laurem w królewskim mundurze.

280 Czaja nie miał równego w strzeleckim rzemiośle,  
Przez co –choć mieszczek - nosił czoło tak wyniośle,  
Jak tylko to potrafił nasz naród herbowy.  
Dufny w pewność swej ręki, oka, bystrej głowy,  
Z podejrzliwością patrzył na szable i kopie,  
Wierząc jeno swej strzelbie, bo nawet w galopie  
Nikt żyw mu nie uchodził przed ognia wystrzałem.  
Szczipły, lecz mocny w rękach, razem z arsenałem  
Ważył tyle co husarz w ciężki pancerz zbrojny.  
Zuch mając kroć narzędzi ogniolufej wojny

<sup>12</sup> W mitologii greckiej uosobienie śmierci w postaci skrzydlatego młodzieńca z mieczem w ręku.

<sup>13</sup> W mitologii greckiej boginie zemsty przedstawiane jako uskrzydłone kobiety z biczem w ręku.

<sup>14</sup> Jestem, Jestem, Jestem – chorągiew ta sygnalizowała obecność monarchy.

<sup>15</sup> Zawiści (losu).



Łowił kruche żywota w prochu śmigłych sideł.  
W spiętych na barkach łubiach<sup>16</sup> miał jastrzębich skrzydeł,  
Nie chcąc jak szlachta albo Turek szyć się w ptaki,  
Nosił dwa arkebuzy i dobre półhaki.  
Przy pasie po kozacku, cztery pistolety,  
Dwie wyborne krucice, w olstrach bandolety.  
290 Pod nogą przy kulbace muszkiet woził jeszcze,  
Którym raził jak w lato zboża wściekle deszcze.  
Niczym Tatarzyn w chyżym cwale umiał trafić wprost w łeb  
Wroga, którego ani wzgórze, rzeka czy step,  
Ani obronne mury nie skryły przed zgonem.  
Gdy wypalił, wróg stawał już przed śmierci tronem.

Żwawy młodzik jak sokół sparł drapieżny swój szpon,  
Chcąc razem zgarnąć Glorie, no i szwedzki wraz tron.  
Wymierzył dobrze, ruszył za cyngiel rusznicy.  
300 Śmigła kula z szybkością letniej błyskawicy  
Zraniwszy Karolusa zbiła pod nim konia,  
Który nie żyw się zwałił na Kircholmskie błonia.

Nad głową Sudermana już śmierci bił dzwon,  
Gdy dobywszy pałasza Piotr rzekł: >>Mój ci jest on!<<

W jednej chwili się splotły źrenice ofiary  
Z okiem jej kata, który na kształt strasznej mary  
Parł nawałnicą wścieklej żądzы życia wroga,  
Głuchej jak krzyk Sodomy w nocy gniewu boga.  
Zimny grozą wzrok pana Piotra przeszył lodem  
Serce Szweda, co marło dżgane śmierci chłodem.

310 Wtem jak spod ziemi wyrósł dzielny rajtar Wrede,  
Który jeden po Gotach dostał męstwa schedę,  
I wsadziwszy Karola na swego rumaka,  
Sam stanął piersią w drodze kopyt argamaka.

*ratunek*

Piorun łacniej nie goli jak pan Piotr na dwoje  
Rozczepił tego zucha, śląc w ziemi podwoje;  
Ale już nadjechali żołnierze ze straży.  
Choć krótko odpór dali odważni rajtarzy  
Uratowali życie króla, co uchodził  
Przez stosy Szwedów, w których krwi jak Kain brodził.

*hańba*

320 Król Karolus zawzięcie pędził z pola bitwy  
Srodze sturbowan od wojsk już zwycięskiej Litwy.  
Gdy ledwo żywy - zipiąc jako lis w pogoni  
Przed sforą chartów, kiedy zwierzę wiatrem goni  
-Dowlókl się resztką woli do śmigłych okrętów,  
Przywitał go jad śmiechu fortuny zakrętów,  
Która krwawym zachodem słońca spiła swe tło

---

<sup>16</sup> Pokrowiec.

Szkaradnej zuchwałości z twarzą klęski. Wszak to  
Pan Krajewski drwinami witał go na statku:  
>>Widzi mi się mój książę,<sup>17</sup> żeś dostał po zadku  
340 I jak pies z podkulonym haniebnie ogonem,  
Przybywasz bez swej armii, by żegnać się z tronem;  
Bo ci go wkrótce pewnie krajanie zabiorą,  
Gdy nasze roty w Szwecji znów ci tyłek spiorą,  
A lśniący hełm przystroją lauru złotym wieńcem.<<

Król na te słowa krwawym oblał się rumieńcem  
I czynem godnym zbója zhańbił swą koronę,  
Bo jako barbarzyńca pogwałcił był żonę  
Najświętszych praw rycerskich, kiedy strzałem z broni  
Zabił jeńca, któremu laur spoczął na skroni.

\*\*\*\*\*

350 Tymczasem sroga pogoń i rzeź do wieczora;  
Krew płochliwych zajęcy, wściekłych wilków sfora,  
Którzy jak pod Kannami wroga osaczyli  
I w niewielu tak wielu do nogi wybili.

*trofea i łupy*

Aż sześć tysięcy Szwedów legło gęstym trupem,  
I sześćdziesiąt chorągwi padło Litwy łupem,  
Kilkaset jeńców, krocie muszkietów i działa.  
Oto trofeum kopii, której wieczna chwała.

\*

Pan Piotr umknięciem króla wielce zawiedziony  
Mógł być jeno zdobyczą miło pocieszony,  
360 Gawryło się uwijał tedy nad ciałami  
Obwieszając Jurgena małymi sakwami,  
Co cenniejszym rynsztunkiem z wojennego sprzętu,  
Ocalałego z bitwy i ognia zamętu.  
Ledwie wozy dobrami wszem wyładowali,  
I cztery hakownice w kolasę targali,  
Gdy jeszcze z odległego od batalii jaru  
Maksym z Jurkiem pięć koni jak i Szwedów paru  
W pętach tuż przy kulbace hożo prowadzili,  
Lekko się już chybcząc, bo gorzałkę pili.  
370 Zwaliwszy się już z konia Maksym ciął powrozy,  
Rycząc: >>Oto mój *Pane* przywiódłem ci kozy.  
Ten zwie się Rangal -cieślą bodaj jest z zawodu,  
A to Wittman – myśliwym był chłopiec za młodu.  
Tuszę, że się obaj panu zdadzą do posługi,  
Bowiem się godzi przecie byś miał *pane* sługi,  
A jeśli nie, to zaraz utopie ich w Dźwinie;  
Skoro nasz wróg tak tchórzy, niech jak bydle ginie.<<

>>Gawryło!<< krzyknął szlachcic: >>Przyucz ich do służby,

<sup>17</sup> W Polsce traktowano Karola Sudermańskiego jak uzurpatora, który zdradą zagarnął koronę Szwecji królowi Rzeczypospolitej – Zygmuntovi III Wazie.

A niechaj cię słuchają jako baby wróżby.<<

380 Kozak zaczął naukę wprzód od dzielenia  
Brańców po grzbiecie. Takie sposoby uczenia  
W mig wywołały posłuch i wzgląd należyty,  
Przytwierdzając ich wierność, jak stalowe nity.  
Odtąd pilnie jak wilki lub zajadłe charty,  
Doglądali swych panów i pełnili warty.

\*\*\*\*

Nazajutrz pogrzeb hetman Chodkiewicz wyprawił,  
Księżciu Lüneburskiemu, którego los zdławił,  
-I wziął udział w pochówku tych uroczystości,  
Niczego nie zbywając z wodza powinności.  
390 W mowie śmiercią książątka obciążył Karola  
Sudermańskiego, bowiem to królewska wola,  
Jako na rzeź ofiarę dała życia cny kwiat,  
Gdy mocą przeznaczenia sięgnął śmierci poń kat.

Pan Piotr tuszył, że teraz do Szwecji wyruszą,  
Gdzie Karola dobiją i dech zeń wyduszą,  
Zmuszając wszystkich Szwedów do złożenia hołdu.  
Ale los chciał inaczej. Dla Wojsk brakło żołdu!  
Rozeszli się rycerze niczym wściekłe biesy,  
A szlachcic, klnąc Zygmunta, wyruszył na Kresy.

400 W drodze listy otrzymał z pięknej Ukrainy.  
Wieści były złe, chociaż od lubej dziewczyny.  
Raina pisała, że pan Czapliński,<sup>18</sup> który  
Od miesiący zawzięcie zachodził w konkury,  
Był już po słowie! Zgodę jej rodzica dostał.

*konkury*

Młodzian pobladł i jęknął, jakby go kto chłostał:  
>> Prędzej po chmurach będą ganiać młode łanie  
Niż ten cap mą Rainę za żonę dostanie!  
Prędzej ścierwo w męczarniach zawodząc w grób skona!  
Gawryło! Zabierz wozy i jedź do Arona.  
410 Czaja i Jurgen ruszą ze mną w odwiedzinę,  
Po których nasz gospodarz pysk będzie miał siny,  
A miast ślubnych róż, wstydem okryje swe skronie.<<

Młodzian prąc bez wytchnienia zdarł zdobyczne konie.  
W ledwie dni kilka dopadł włości konkurenta.  
Zbrojną czeladź rozgonił jak juczne bydłęta,  
A panka na majdanie obił kończugami  
I gębę mu ozdobił czterema szramami.  
Po wizycie Czapliński utykał przez roczek  
I Rainy unikał jak skwaru obłoczek.

420 Przygoda z imię Czaplińskim była wszak sygnałem,

---

<sup>18</sup> Marcin Czapliński h. Drogosław.

430      Że panieństwo Rainy jest wciąż pod ostrzałem  
Szturmujących w konkury kroć mnogich zastępów,  
Chciwych powabów niby sto zgłodniałych sępów.  
Myśl ta i brak widoków na tęą fortunę,  
Rozpalając zranionych ambicyji łunę,  
Pomnażała trosk krople zrodzonych z agonii  
Marzeń, od której szczęście chowa się w ustroni.  
Ten złowieszczy jad wkradłszy \_się w myśli młodzieńca,  
Wypełznął na oblicze bladością rumieńca,  
Gasząc blask oczu, zdzierał z twarzy pyszne zorze.

*do Brahinia*

    Postrzegając to Czaja, rzekł z cicha: >>A może  
    Do Mołdawii. Słyszałem od dziarskich pancernych  
    Że księżę Wiśniowiecki aż z Łubni do wiernych  
    Koronie bojarzynów z potężnej Suczawy  
    Śle listy w sprawie zbrojnej na Budziak wyprawy.  
    Kuzyn księcia mógłby pana rekomendować  
    I tak od paroksyzmu kalotę uchować.<<

>>Tak uczynię.<< -rzekł pan Piotr: >>Bieźmy do Brahinia,  
Wprzódny jednak zabiorę mych ludzi z Czehrynia.<<

\*\*\*\*

*inkursja pohańców*

440      W Czehryniu były smutne wieści od Arona,  
    Który z rozpaczy omal na rękach nie skonał,  
    Oto latem Tatarzy najechali miasto  
    I ćwierć intraty skradli jako mrówki ciasto:  
    >>Jako mi nakazałeś panie, pomnażałem  
    Twój pieniądz w handlu. Owóz z Ormianami miałem  
    Kontrakty na dostawę towarów ze Wschodu,  
    By je z zyskiem odsprzedać dla kupców z Zachodu,  
    I kiedy nasze wozy powracały z drogi  
    Nadciągnęli pohanie; ich łup i odłogi!  
450      Teraz dobra tureckie biorę od kozaków,  
    Co je mołojec grabi w portach nieboraków  
    I za byle gorzałkę lub dzbany sprzedaje,  
    Które pijany tłucze lub chłopom rozdaje.  
    W ten sposób już w połowie odrobiłem stratę  
    I obiecuję panie pomnożyć intratę.<<

460      Pan Piotr ze złością szczyrzył białe jak śnieg zęby  
    Przyrzekając, że porźnie Tatarów na strzępy:  
    >>Gorze! Pohan plugawy zapłaci mi głową  
    Którą położy razem ze zdobyczą zdrową.  
    W tej sprawie dzisiaj jeszcze bieźmy do Brahinia  
    Nie długo radość będzie mieć pohańska świnią!  
    Księżę Michał gotuje na Budziak wyprawę,  
    Bo Tatar i w Mołdawii bieże pańską strawę.  
    Kiedy już upuścimy krwi Akermanowi,  
    Ruszymy wtedy przeciw krymskiemu chanowi.  
    Tam na pal ich powbijam i dobra zagrabię,  
    Nie przepuszczając starcom, ni młodzi ni babie.<<

Piotr w Brahiniu nie zastał imć księcia Adama.  
 We dworze była księżna, lecz i to nie sama,  
 Bowiem jej pan Maskiewicz umiłał samotność  
 I jak potrafił koił jej czasu ulotność.

470 Pan Samuel Maskiewicz, siedzący w Sewreczu,  
 Litwin był po kądzieli jako i po mieczu;  
 Towarzysz husarski, ród ciągnął z Nowogródka,  
*Nunc* bezrobotny robił wokoło ogródka  
 Księcia, gdzie przybył trochę na wojnę spóźniony,  
 Więc miast do gospodarza zabrał się do żony.  
 Jako rówieśnik Piotra i żołnierz wyborny  
 Człowiek dość ocytany, w manierach też dworny,  
 W mig naszymu do serca przypadł wojakowi,  
 I wzajem: >>Toś Waśc „barzo” wlaż w skórę kniaziowi.<<

480 -Odrzekł pan Samuel po wysłuchaniu wieści  
 Z Moskwy: >>A mnie w Brahiniu fortuna dość pieści,  
 Rączkami młodej księżnej,<sup>19</sup> z której łaskowości  
 Cieszę się jak i ona z mojej przychylności.  
 Klnę się na słuszne czoło, na jej warg korale,  
 Iż mam się tu, że ledwie w niebie lepiej. W Sale  
 Szczęsnej Arkadii, w pianach Wenus się moczyłem;  
 Wierzaj mi Wasze w onej Walhalli już byłem.<<

*Wikingowie*

>>Skoro<< –rzekł Piotr:>> już mowa o rajy Wikingów  
 To wiedz, że po odbyciu swoich w Szwecji tingów  
 490 Znów Got do Inflanr ruszyć z wojskami zamierza,  
 Choć Kircholm jeszcze cuchnie trupami żołnierza.<<

Rączy szlachcic litewski wzięwszy się pod boki  
 Takim słowem ogłosił rozumu wyroki:  
 >>Upartej bestii trzeba łeb zgolić w jej domu,  
 Cóż jeśli się wyprawić do nich nie ma komu.  
 Brak floty i morskiego w kraju doświadczenia  
 Wróży jeno paroksyzm - ból niepowodzenia,  
 A Szwed rodzi się z morzem, dobra u nich szkoła  
 I nie jeden kraj schylił przed nim trwożne czoła.<<

Pan Piotr mając w pamięci świeżą z Szwedem bitwę,  
 Dziwował się peanom sławiącym tą sitwę:  
 500 >>Onegdaj to czytałem, jak kaprowie gdańscy  
 W drzazgi rozbili duńskie<sup>20</sup> okręty, a pańscy  
 Urodzeni w drakarach -zwinni Wikingowie,  
 Wspomnieli rychło jako ich groźni ziomkowie  
 W Kungahela<sup>21</sup> miecz Słowian smakowali w bólach,  
 Gdy woje Bolesława ostawili wióra

<sup>19</sup> Księżna Aleksandra Wiśniowiecka z Chodkiewiczów, siostra hetmana J.K. Chodkiewiczza.

<sup>20</sup> Bitwa morska pod Borholmem w 1457 r.

<sup>21</sup> Miasto portowe Konungaheli (obecnie Kungalw w Szwecji), zdobyte i spalone 15 sierpnia 1135 r. przez flotę lennika Bolesława Krzywoustego -księcia Racibora I. Pod grodem 9 sierpnia stoczono zwycięską dla Słowian bitwę.

W popiół i zgliszcza zbójców zmieniając siedziby,  
A Wikingów pognali na sznury lub w dyby.  
Pono i Ruś ich stłukła przy Newskim jeziorze,  
Gnając zbitych Waregów hen za samo morze;  
510 Ba! Nieskory do wojen Saracen hiszpański,  
Wie Acan jak jest gnuśny wojownik pohański,  
Owóz wprzód zaskoczeni zbójcekim atakiem  
Szybko dali odpowiedź mknąc z kalifa znakiem  
I mur Sewilli gęsto obwiesili dziczą,  
Którzy do dziś dnia pono tam żałośnie kwiczą.  
Drogi bracie na Sztokholm iść z wojskiem nam trzeba  
I jak pod Stegeborgiem posłać ich do nieba.<<

>>Prawda<< - rzekł husarz: >>Przecie sam ich nadziewałem  
Pod Kokenhausen bardziej niż się spodziewałem.  
520 Niestety Acan długo nic z tego nie b(e)dzie  
Bowiem pieniądz na statki wciąż stoi na redzie,  
A i nowego Kostki<sup>22</sup> nie widać tymczasem.  
Nasza flotylla tedy zastygła popasem.

*wesele w Korcu*

Cóż tam; teraz jedziemy do Korca przez Łubnie  
Gdzie młoda Marcebella będzie stawać ślubnie.  
W Łubniach u księcia pana wykukasz co może  
Bo na Kresach wždy Tatar lub Multan coś orze.  
Staraj się więc „w czymś miłym” przysłużyć Waśc księżnym,  
A łacniej cię polecą swym mężom potężnym.<<

\*\*\*\*

W cztery dni orszak księżnej Aleksandry stanął  
W Łubniach, skąd razem z księżną Zbaraską wyruszył  
530 Do Korca.

Zamek w Korcu wznosił się na skale  
Dumnie, srożąc swe baszty na kamiennym wale,  
Otoczon prawie cały wodami Korczyka  
I stawu, co do grodu trakt pyszny zamykał.  
Zamek nad szerokimi płynąc dolinami,  
Wzgórzami fal zielonych sunących łąkami,  
Był jak sen niedosięgly poślednim ziemianom  
I puszył się wielkością zwykłą lackim panom.

Na wesele zjechało mnóstwo wielkich gości;  
Krom kresowych królewiąt, książąt Jegomości,  
Cnych fortuną magnatów i zamożnej szlachty,  
Wreszcie różnych szaraków dla pełnienia wachty.

540 Po uroczystej gali w napuszonym akcie  
Zaślubin i oddaniu zawartych w kontakcie  
Sporych sum posagowych, popis oratorski  
Otworzył mową spektakl - istny kunszt aktorski.

---

<sup>22</sup> Jan Kostka- podskarbi ziem pruskich od 1555, kasztelan gdański 1556–74; od 1556 uczestniczył w organizowaniu floty wojennej; przewodniczący Komisji Morskiej; w 1574/75 wysuwano jego kandydaturę na tron Rzplitej.

Przy wychylaniu pełnych<sup>23</sup> rzucono w tłum wieniec,  
Który złośliwym trafem wziął piękny młodzieniec;  
Potem korowód masek ruszył rydwanami  
W tryumfalnym pochodzie na czele z panami  
W strojach, jako Wenery, już tam Kupidyny,  
Sławiąc tak dziewosłębów jak i zrękowiny.  
550 Przy dźwiękach fanfar toczył się cały panteon  
Wszelakich bóstw, w takt którym przygrywał odeon  
Zręcznej orkiestry lubo wybornych śpiewaków  
Upstrzonych w pawie pióra w kształt ognistych ptaków.  
Wkoło setka hajduków latała z dzbanami,  
Lejąc wyborne wina kwitnące latami.  
Służba coraz to nowe wносиła potrawy,  
Przygniatając stawione w półokręgi ławy:  
Pieczenie z tura, żubra i niedźwiedzie łapy  
560 Bobrowy ogon, pryski -to jest łosie chrapy,  
Kapłony w całku, pawie pieczone z saporem,  
Połudwice jelenie z bawolim ozorem,  
Sarnie, dzicze kielbasy i uszka anielskie,  
Rosiate i pasztety, baranki angielskie;  
Wszystkiutki korzeniami dobrze zaprawione  
I wszelkimi sosami suto zakropione.

Bankiet lał się w potokach winowych strumieni,  
Rozsiewając wokoło miód złotych promieni,  
A goście zgrabnie skacząc trefny pług z ukłony,  
Szli w poloneza lubo w galardę, w goniony...

*dworny Efeb*

570 Piotr na uczcie weselnej wybornie odziany  
Oczami wszystkich kobiet był rozchwytywany.  
Wprzód, niebывały w świecie, czuł się zagubiony,  
Szybko jednak smak wskrzesił z książek wyuczony  
I pomny dwornych maksym mistrza Górnickiego,<sup>24</sup>  
Wybornie zagrał rolę szlachcica dwornego;  
Był więc wielce wymowny i wdzięcznie wytworny,  
Obeznany we sztukach, w obyciu przezorny,  
Ujmował przystałością cnego wychowania,  
Łącząc ją ze swobodą wszego obcowania  
580 Z wielkopańskimi dwory, modnymi trendami,  
Starodawną tradycją, świata nowinkami...,  
Pobył w Bachczysaraju jak i na Wawelu  
Sprawiły, że z nim równać mogło się nie wielu;  
Tak lico Adonisa i pańskie maniere  
Uwodziły okrutnie wielmożne „hetery.”  
Księżna Anna<sup>25</sup> nie mogła spuścić z niego wzroku,  
A i jej sliczna córka miała go na oku.  
Bacząc to pan Maskiewicz przebran w Dionizosa

<sup>23</sup> Tj. przy wznoszeniu toastów.

<sup>24</sup> Ł. Górnicki- poeta, który w utworze „Dworzanin polski”, 1566 r.- nakreślił obraz idealnego szlachcica.

<sup>25</sup> Księżna Anna Korecka z d. Chodkiewicz, siostra hetmana J.K. Chodkiewicza, żona księcia Joachima Koreckiego, z którym miała córkę Marcebellę. Księżna Anna była też rodzoną siostrą ks. Aleksandry Wiśniowieckiej.

Z rogam i obfitych i łukiem Erosa,  
Szeptnę do pana Piotra:>> Hej no, Apollinie,  
Wspaniałe Aleksandrze o Marsowej minie,  
Bierz los za gardło, zaciąg te panie do łoża,  
A wkrótce zajaśnieje jaka fortun zorza.<<

*kobiece zakusy*

590 Piotr rzucił tedy okiem na panienkę młodą,  
Która wokoło damy gasiła urodą,  
Że młodzian ledwie wspomniał, że prawie małżonek,  
A oważ panna nosi już ślubny pierścionek;  
Lecz wtedy księżna Anna, ssąc wiersze miłosne,  
Rzuciła na córeczkę spojrzenie zazdrosne  
I ujmując szlachcica za dłonie do tańca,  
Strzeliła na odchodnym Marceli kuksańca.  
Rozpalona kobieta już w płasach wyznała,  
600 Że każdym swym spojrzeniem śmiało zapraszała  
Do czułych pieszczot w łożu, rozkosznych uniesień,  
Co sprawiają, że lato znów zwycięża jesień;  
Lecz ku zgorszeniu księżnej na nic się jej zdały  
Te gorące zachęty, nie płonne zapały,  
Bo oto ów Adonis, ten piękny młodzieniec  
Przystroiwszy swe skronie w zaślubiony wieniec,  
Doradził rozpalonej Aspazji, by słała  
Po małżonka i jemu wdzięki swe oddała.  
Wściekła bachantka niemal nie pękła ze złości,  
Poprzysięgając zemstę zranionej miłości  
(*własnej*).

*psoty „amorka”*

610 Piotr nic sobie nie robiąc z tej kobiecej groźby,  
Głuchy na Maskiewiczza był rady i prośby  
I pognał przez komnaty, gdzie znalazł panienkę,  
Której wmawiając miłość ściągnął z niej sukienkę:  
>>O pozwól sobie pomóc ukoić samotność  
I tej nocy zachować choć chwili ulotność.  
Za tak znaczący dowód twej cnoty stałości  
Zasługujesz ma pani na błogie radości.  
Ten kto rozkosz odrzuca za życia umiera  
Toczony nudą, drzwi dla zgryzoty otwiera.  
620 Nie trwoń ma pani czasu, to cios dla młodości.  
Nim dojrzysz prawdę, staniesz u drzwi starości,  
Co nie sprzyja użyciu nektarów słodczy,  
Lecz trawiona gorączką, ciągle z bólu ryczy.  
Niszcząca siła czasu, nietrwałość żywota,  
Stetryczała moralność, wszystko zbawi psota.  
„Ach, gdzie są niegdysiejsze śniegi!” moja pani;  
Wzniosłe piękno słodczy jeno głupiec gani.<<

Młódka mało się broniąc od Piotra pieszczoty  
Słodkim słowem studziła rozkoszne zaloty:  
>>Mój panie, choćm olśniona twą cudną urodą,  
Zgrzeszyłabym zbyt bardzo na to moją zgodą.



Tę noc i cnotę winnam memu małżonkowi,  
Inne -może -daruję memu kochankowi.<<

630 >>Lecz pani ! Nie przystoi to twojej godności,  
Wszak mąż spił się i śpi, drwiąc z kruchej niewinności.  
Czyż duma ścierpieć może takową obrazę,  
Gwałt na twojej wierności, na szacunku skazę.<<

>>Zali to prawda, prawda, że pijany mąż śpi  
I z mej słodkiej ofiary jako satyr pstro kpi.<<

>>Tak, pan Hlebowiecz, chrapiąc z twoich wdzięków dziś drwi<<

Prześliczna Marcebella przyjęła z ochotą  
Pretekst, by w tych ramionach rozstać się dziś z cnotą:  
>>O męska buto pełna jadu złej próżności,  
Dziś spłacisz długi mojej słodkiej cierpliwości.  
Pójdź mój panie tej nocy do mojego łoża.  
Skoro mnie mąż pohańbił,... widać wola Boża;  
Lecz wprzód powiedz mi piękny panie kawalerze,  
Że mnie Waszmość miłujesz,- ja udam, że wierzę.<<

640 Piękny młodzian więc błysnął lotną w słowy mową  
Co dała miły odpór wątłym wszak okowom:  
>>Niechaj ten blask księżycy, który noc rozjaśnia,  
Będzie moją spowiedzią, co miłość objaśnia.  
Niech jego światłość gęstym spowita już mrokiem  
Wyświetli rozpacz skrytą za wstydu obłokiem;  
Nieśmiałość, sprzymierzeniec srogiej samotności,  
Sznuruje moje usta przed śpiewem miłości.  
Wenus pali me trzewia, ogień serce orze,  
Jeno wzajemność mękę miodem okryć może.  
Miłość pani lekarstwem udreżzonej duszy,  
650 Muśnięcie ust wytchnieniem dla serca katuszy,  
A twoje cudne ciało balsamem cierpienia  
Ran serca wciąż otwartych z powodu pragnienia.  
Jeżeli nie ma w tobie krzty dla mnie uczucia  
Uwolnij mnie przez litość sztyletu ukłucia,  
Który jak piorun zerwie strunę mego życia  
Dreżoną co noc dziką nutą pragnień wycia.<<

>>Jako rzekłam, dziś w nocy jestem panie twoja,  
A żeś gładki, tym słodsza będzie zemsta moja.<<

\*\*\*\*

*łowy*

660 Nowy dzionek rozbłysnął przepyszny słońcem,  
Przelewając promyki modrym kieliszeczkiem  
Tak, by każdy śpioch mógł się nacieszyć łożeczkiem.  
Wszelako świt na zamku tętnił zwawo życiem,  
Bo tam nie przepadano za beczynnym gniciem.

W Korcu od rana łowy wielkie zarządzono.  
Do borów na obławę charty prowadzono  
Z mnogą w piki czeladzią i rączych myśliwych.

670 Wielu możnych magnatów trofeów już chciwych,  
Z orszakiem pysznej szlachty i sforą ogarów  
Mknęło w koniach po puszczy, pełnej leśnych czarów,  
Co wyścieliły kwieciem ścieżki Pani Wiosny.  
Zimozielone świerki, światłolubne sosny,  
Jednopienne dębiska, lecz z rzadka omszone,  
Buki srebrzystoszarą korą okraszone,  
Pospolita leszczyna, miódodajne wrzosi,  
Klon-jawor rozłożysty w koronie jak kłosa,  
Kiedy je wiatr rozwieje w roziskrzone skrzydła;  
Biała topola, modrzew o miękkawych igłach  
I lipa drobnolistna, po której wiewiórka  
Biega, a w płytkim dołku płochliwa przepiórka  
Skubie suche nasiona. Już tam na nią łypie  
680 Lis rudzielec, a dzięcioł wióry na nią sypie,  
Dalej, w obrzeżach lasu sroka czarno –biała  
W uśpionym zagajniku ostrożnie skakała,  
Tysiące ostroskrzydłych szpaków goni stonki,  
Tuż wrona bierze się do ospałej biedronki,  
Za nią drepcze łasica i gil na jałowcu,  
A w oprzędzie się pawik chowa jak w pokrowcu.  
Wszystko szumi i mruży, ćwierka na rozstajach,  
Płając po brzoźowych i olchowych gajach.

690 Idyllę kłóci rwetes biegnący obławą.  
To szpalery myśliwych szturmujących ławą  
Gęste krzewami knieje złane pędów morzem.  
Brazowo-płowy jeleń z ogromnym porożem  
(Gotowym do zrzucenia) uniósł łeb nad trawy  
I między konarami wodzi ślep ciekawy;  
Także ryś cętkowany nastroszywszy ucha,  
Dochodzących odgłosów niespokojnie słucha.

700 Polowanie z nagonką parło nawałnicą,  
Wrząc ścianą ujadania. Całą okolicą  
Wstrząsnęły grzmoty strzałów łowieckiej rusznicy.  
Mierzą we zwierza strzelcy, suną obławnicy;  
Długouche ogary pognały już w lasy  
A zbrojne w kij hajduki czyniły hałasy,  
Pędząc ręce odyńce i płochliwe lochy,  
Potężne żubry, łosie z pysznymi rosochy;  
Wszelako gospodarze myśląc o obiedzie,  
Szczególnie szczuli psy na masywne niedźwiedzie,  
Które bieżąc na lufy padały pokotem,  
Jako kształtne posągi roztrzaskane młotem.  
Wszak prawdziwi smakosze łowieckiej przygody

- 710 Woleli na deptaka, czaty i podchody  
Lubo na wabia, krocząc cienistą krainą,  
Radować serce bliską walką ze zwierzyną,  
I nie lufą, lecz łukiem albo kordelasem.
- Jejmościanki natomiast w powozach pod lasem  
Polowały z sokołem, co skoki zająca  
Zalatywał z kobuzem łowiąc na szpon brzdąca;  
Szarak potem z sałatą robił za potrawę.  
Na liszki, dzikie kozy i sarny rudawe  
Wypuszczano rarogi o białawej głowie  
Szkolone w unoszeniu w najprzedniejszym chowie.
- 720 Kuropatwy i dropie chwyciły krogulce,  
Dusząc ptaki w pazurach jak w stalowej kulce,  
A gęsto prążkowany jastrząb na cietrzewia  
(Co gromadnie bulgocząc zaloty zarzewiał,  
Tak iż w polanach słycać toków czuszykanie  
I na przemian śpiew głuszców i bażantów granie).
- Pyszne w boju podniebnym były ptaki łowne,  
Takoż psy w szczwaniu, lubo nad wyraz kosztowne.  
„Nic było za legawca dać i sto czerwonych,  
Za charta i pięć brogów dobrze nałożonych  
730 Za wyżła anatola; tucznych kilka wołów  
Za krogulca; woźniki za parę sokołów.”
- Pan Piotr bez większej chęci wstał rankiem na łowy,  
Bo po nocnych wożach nie miał na nie głowy.  
Gnał z panem Maskiewiczem, dzierżąc oszczep w dłoni.  
Gdy tak jechali w koniu w łowieckiej pogoni,  
Z krzewów wypadł dzik zbrojny przy w gwizdzie w szabliska  
I szarżując w popłochu, zatopił kły pyska  
W nodze klaczy Litwina. Koń uniósł się w górę,  
Zrzucając jeźdźca z grzbietu prosto w krzaki bure  
Rosnące wzdłuż ścieżyny. Husarz zaklął srogo,  
740 Bowiem przez ten upadek nie mógł ruszyć nogą,  
Lecz wtem zwierz szczeciniasty ją go atakować.  
Pan Maskiewicz chcąc się sam z opresji ratować,  
Wziął za pasa bandolet, migiem wycelował,  
Lecz zżerany bólami ledwie nie spudłował.  
Dzik dostał kulą w szczękę, wszelako nie stanął.  
Rozjuszony do żywego świeżuteńką raną  
Z wściekłym impetem runął prosto na szlachcica.  
Husarzowi stanęła już w oczach gromnica,  
Bo szalony odyniec szturmował jak działo,  
750 Gdy nagle huraganem zatopił się w ciało  
Dzika oszczep. Potężne uderzenie wprost zmiotło  
Dzikiem zwierzę, którego cielsko w ziemię wgniotło.
- Litwin odetchnął z ulgą, która jak źródło wody

Łagodnie ugasiła żar hożej przygody  
I z wdzięcznością skinąwszy w stronę pana Piotra  
Ze wzgardą przyszył wzrokiem cielsko dzika-łotra.

>>Hej!<<- pan Piotr buchnął śmiechem: >>Toż jest polowanie,  
A Waszmość tu uprawiasz czele leżakowanie.  
Godzi się tak drwić z łowów i rącej zwierzyny.  
Widać Waść potrzebujesz miast dzika - pierzyny!<<

>>Ha!<<- ryknął pan Maskiewicz: >>Dosyć polowania.  
Na zamku jest dziczyzna godna uganiania.  
Bierzmy się panie Piotrze do gładszej zwierzyny;  
Łacniej przecie się kuje oszczepem dziewczyny!<<

\*\*\*\*

*cudzołóstwo*

670 Piotr wiele jeszcze nocy zażywał słodyczy,  
Grzesząc w cudzej łóżnicy na weselnej smyczy  
Młodego ciała ślicznej przecie już małżonki,  
Twórczo z nią przemierzając miododajne łąki.

680 Dwunastego dnia hucznych wszem uroczystości  
Pan wojewoda trocki<sup>26</sup> zjawił się wśród gości,  
Powiadomion przez krewną o hożych wyczynach  
Córki i siostry, nadto o bezczelnych kpinach  
Szlachciców dworujących z domu cnotliwości,  
Pan Aleksander zawrzał od zadziornej złości:  
>>Piłeś Waść słodki nektar z cennego kielicha,  
Lecz ten co chla z cudzego od jadu żądź zdycha.  
Czy szlachcicowi czynić taki wstyd się godzi.  
Uczciwość dzisiaj tonie w niecnoty powodzi,  
Skoro w domu magnackim gość panom w nos kicha.  
Nie ujdzie to bezkarnie, więc spiesz pan po mnicha  
I proś pana w Niebiesie o win odpuszczenie,  
Bo tu cię zaraz czeka za krzywdy rozliczenie.<<

690 Zaskoczony Maskiewicz i nasz młodzian, - którzy  
Beztrósko wspominali słodkie kwiaty róży,  
Z których świeżo spijali nektar z czystą rosą,  
Jaką dziewczęce ciała mężom rączym niosą, -  
Pijani bełkotali razem>>: Potwarz! - MIŁOŚĆ,  
To pomówienie, łgarstwo! - CUDOWNNA ZAŻYŁOŚĆ.<<

Wtem pewien jezuita, co się w cieniu czaił,  
Zaryczał z dziką trwogą jakby z harmat rail:  
>>Milcz, ty prochu skąpany w złych zmysłów ułudzie,  
Które nurzają piękno w obrzydliwym brudzie,  
Poczętym w chorych chucią zakamarkach jaźni,  
Gdzie z próżni wyobrażeń tli się nałóg kaźni,  
Równie beztreściwy jak bełkot stu pijaków  
Bredzących o znaczeniu śnionych przez nich znaków.

<sup>26</sup> Aleksander Chodkiewicz, brat hetmana i księżnych Anny i Aleksandry.

700 Nie o miłości, nie o tych poświęceń darów  
Prawisz, lecz o pokusie – tej królowej czarów,  
Co mamy słabe dusze zwidami swych grzechów  
I w drwinie dla cnót bożych wala się ze śmiechu.  
To żądza - ten plugawy bękart namiętności  
Co wraz chuć prężąc papla o czystej miłości;  
Tarza się, jak hetera wstyd swój obnażając,  
Dusi cnotę, na pragnień natury się zdając,  
Słucha pieśni wyjących jeno z własnych trzewi,  
Ochoczo im folgując grzech -po ciele krzewi-  
Ziejący z pierwociny najniższych popędów;  
Goni jak bydle w kiści trawy świeżych rzędów,  
710 Gasząc głód snów przeżartych pstrych skurczy zgnilizną,  
I wiję się skowycząc znaczon hańby blizną.  
Myśli zrodzone w ciele wszetecznie zbrukany  
Ścigają się z lędźwiami w łonie wyuzdanym,  
Wciąż niezaspokojone żrą strawę z mdłych ciał,  
Aż je znowu ogarnie zapomnienia zły szal.  
Tak wyzwoliwszy się ze strachu przeznaczenia,  
Nie szuka już miłości ni dróg do zbawienia.<<

>>Ha! Lecz powiedz<< –rzekł Piotr: >>mój księżę Jegomości,  
Cóż jeżeli zbyt długo ciało młódki pości;  
720 Czyż już żadnych praw nie ma kobieca natura?<<

Nad czołem księdza błysła zatrwożenia chmura:  
>>Ten człowiek nie ma wstydu! Do lochów z panami.  
Wojewodo rozprawić trzeba się z gadami.  
Łono kobiet stworzone jest wszak do rodzenia.  
Rozkosz zaś z tą płynąca, nagrodą cierpienia,  
Które za grzechy Ewy owoc w bólach daje,  
Co za radość tworzenia uchodząc ustaje.  
Jeśli niewiasta łona li tylko używa  
Do rozbudzania żądzy pakt ze Stwórcą zrywa!<<

Imć pan Ostafiejewicz, krewny Hlebowicza,  
Wziąwszy pod strażę Piotra i imć Maskiewicza,  
Wtrącił gachów do lochu, gdzie obaj szlachcice  
Mieli odpokutować za hoże dziewice.

\*\*\*\*

730 Kiedy już upłynęło parę dni weselnej  
Uczty,- a goście na mszy świąteczno-niedzielnej  
Dosypiali, słuchając ton ośmiogłosowych  
Chórów Szamotulczyka,- do lochów zamkowych  
W podziemiach wszedł chorwacki hajduk z kluczem, który  
Wyprowadził cichaczem młodzieńców za mury.  
To księżna, pamiętając o swoim kochanku,  
Kazała go wypuścić z lochów o poranku;  
Lecz jej siostra nie mogąc znieść świeżej urazy,  
Rozpytawszy żołnierzy, wydała rozkazy.

*zemsta ks. Anny*

740 Dowiedziała się, że pan Piotr jest zaręczony,  
Posłała tedy liścik do niedoszłej żony,  
W którym mściwie doniosła Rainie o wdziękach  
Wybranka, co się tarzał podle w obcych rękach:  
*„... Ten rozkoszny młodzieniec zepsut jest do szpiku,  
A że bardzo głodziutki, heter ma bez liku...”*  
*{życziwa księżna A.}*

Ból na kształt krwawych gromów rozdarł pannie serce  
I na wpół żywa padła na łoża kobierce.  
Śmierć Piotra mniejszą boleść by duszy zadała,  
Ale zdrada miłości cierpieniem wołała;  
Jak strute jadem noże słowa w liście dźgały  
I skrą szarganych myśli zgrozą zaszumiły.  
750 Bolesna rozpacz niczym chore spazmy piekła,  
Mroząc czarną krew w żyłach ogniem łez ją siekła;  
Żal niewypowiedziany owładnął jej ciało,  
Wypalił całkiem serce, co łzą martwą lkało.

Gdy ból dźga duszę, któraż ją myśl skoi mądra.  
Jak neutron rozczepia falą ciężkie jądra  
Atomu, przenikając wrota potencjałów,  
By przy wtórze potwornych energią wystrzałów,  
Wyzwolić srogi łańcuch potężnych reakcji,  
Co deformują kule w duet wolnych frakcji,  
-Tak boleść wyrządzona kochanej osobie,  
Grzebiąc serca połowy w strutym grzechem grobie,  
Rozbija jedność wiary konaniem miłości,  
Pogrążając jestestwo w otchłani ciemności.

\*\*\*\*

*precz łajdakom*

Gdy pan Piotr wkrótce przybył do zamków Sambora,  
Dowiedział się, że panna leży bardzo chora  
I że widzieć już nie chce jego podłej twarzy:  
>>Waść <<- rzekł jej ojciec: >>jest, jak pies, co suki parzy!  
760 Moje dziecię w majakach twoje imię wzywa,  
Lecz boleść wbita w serce uczuć więzy zrywa,  
Bo gwałt zadany cnocie miłość w pył rozciera.  
Na jej szczęście caryca Maryna zabiera  
Ją do Moskwy, gdzie w ławrze duszę z ran uleczy  
I część z grzechu tej hańby co srozsza od mieczy,  
Zmyję zbożną pokutą modląc się do Syna  
Najwyższego. Precz stąd! To wszystko twoja wina.  
Najchętniej bym puszczyku cię do rana chłostał!<<

770 Pan Piotr zwinął się w pałąk, jakby włócznią dostał.  
Błąd rzucił się na koń i ruszył z kopyta,  
Gnając w dzikie ostępy, gdzie ziemia krwią zryta  
Wyje cierpieniem trupów wyzutych z łask nieba,  
Wciąż głodnych ukojenia ( tegoż grobu chleba).

Żołnierze pana Piotra nie rzekłszy ni słowa,

780 Pędzili za swym panem jak za myślą głowa.  
Mknęli, szybując konno chyżością sokoła  
Między wyspy burzanów, gdzie pustką cień woła.  
Wjechali na pustynię zielenią utkaną,  
Przerozległą równinę w szarości skąpaną,  
Brodząc w kęp zwartych wydmach z ostów i łopianów  
Omijali samotne oazy kurhanów,  
Gdzie groźni wojownicy znaleźli wytchnienie,  
Gasząc w otchłaniach nocy krwiożercze łaknienie.

Po trzech długich tygodniach szalonej gonitwy  
Pan Piotr bardzo zatęsknił do jakowej bitwy,  
Co mogła choć na chwilę krzyk rozpaczy zdławić.  
Rwał się do wojny, aby ulgę głowie sprawić:  
>> Ta przeklęta głuchota wrzaskiem rwie mą duszę!  
Jeno ogniem i mieczem ból serca zaduszę .<<

w Chreptyjowie,

800 Oddział szlachcica ruszył więc do Chreptyjowa,  
Gdzie siedziała na leżą<sup>27</sup> chorągiew bojowa  
Kasztelana Pretficza -męża- herbu Wczele;<sup>28</sup>  
I tam też się spotkali nasi przyjaciele:  
>>W Korcu mi naważyłeś piwa, zem go ledwie  
Spił, a wszystko, że księżne dopadły cię we dwie,  
A tyś jedną odtrącił, byle słówkiem tam zbył.  
Czyżby dla dwóch Jejmości nie starczyło ci sił.  
Toć była iście babska na chucie zasadzka.  
Wszak szkoda bowiem ucztą była wskroś sarmacka.  
Nawet u króla,- który wziął znów Habsburżankę,  
Przecież nie pojął bardzo udaną wybrankę,  
Takich specjałów, pysznych festynów, bankietów,  
Przebogatych pochodów, obfitych kornetów-  
Nie było. Może ino wesele Rainy  
Mohylanki<sup>29</sup> z Michałem lub panny Maryny  
Mniszech ślub *per prokura* z Dymitrem w Krakowie  
Mogły rozmachem wiercić nie jednemu w głowie.  
Pan nieboszczyk Jegomość - ojciec - opowiadał,  
800 A za życia mi wiele rzeczy różnych gadał,  
Że najwspanialsze było wesele Kanclerza:<sup>30</sup>  
Krocie rosłych hajduków, świetnego rycerza,  
Jeńców z Moskwy - zdobiło jego orszak ślubny,  
Który tryumfem głosił ród małżonków chlubny  
I chwałę *Res pulicae*. W onym to pochodzie  
Antycznych Bogów szczęścia – jak to było w modzie,  
Pan Żółkiewski przebrany w zielone sukienki  
Zagrał rolę Dyiany; z tą cerą panienki,  
Ledwie kto go tam w tłumie poznał zrywał boki,

<sup>27</sup> Na kwaterze.

<sup>28</sup> Jakub Pretficz h. Wczele w latach 1593-1607 kasztelan kamieniecki, następnie wojewoda podolski.

<sup>29</sup> Córka hospodara Mołdawskiego Jeremiego Mohyły, Matka słynnego ks. Jaremy, ożeniona z ks. Michałem Wiśniowieckim.

<sup>30</sup> W 1583 r. w Krakowie odbył się uroczysty ślub J. Zamoyskiego i Gryzeldy Batory.

Wszak w grze jego Artemis miała kunszt wysoki!<<

810 >>Nie w głowie mi << –odburknął pan Piotr :>>czyjeś śluby,  
Prędzej jakiego gada ciekaw jestem zguby.<<

Pan Maskiewicz zdziwiony grobowym humorem, herszt  
Co zionął ze szlachcica udręki odorem,  
Podkręcił dziarsko wąsa i jął w takie słowa:  
>>O widzi mi się Waszmość -rozjątrzona głowa;  
A to się dobrze składa, bo dziś szykujemy  
Wyprawę na zbójczarów, którym kark poźniemy.  
Pan kasztelan pamiętny swoich przodków sławy  
Starannie przygotował chorągiew do sprawy.  
Nie darmo mówią, iż to za pana Pretfica<sup>31</sup>  
Wolna od Tatarzyna bywała granica.  
Idziem dziś w nocy rozbić hultajów Sałaty,  
Więc będziesz miał okazję łamać chamom gnaty.<<

820 Pan Piotr jakby go piorun szatański uderzył,  
Kiedy piekło do rzezi przyzywa rycerzy:  
>>Ha! Sałata, Sałata! Lis zbrodnią przebiegły.  
No „kamracie” znów nasze fortuny się zbiegły.  
Milszej wieści nie mogłeś dać cny panie bracie.  
Targane żółcią serce skrupię na Sałacie.<<

\*\*\*\*

830 Gdy niebo się oblekło w czarne płaszcze nocy,  
A krąży miesiąc błyszczał światłem obcych mocy,  
Chorągiew w ciemnym jarze tuż się zasadziła  
I na jadących zbójców ze wszech stron ruszyła.  
Przeżażeni hultaje rozbiegli się wkoło  
Jak zaskoczony kochaś uchodzący goło,  
I od ryczących szabel kładli się pokotem,  
Ostawiając swe ścierwa starte śmierci młotem.

840 Piotr parł wściekle watahę aż z koni dymiło  
I łuszczył nieszczęśników jak się im nie śniło;  
W ledwie kilka chwil wygniótł ich większość do nogi  
Tak, iż się usypały z krwawych trupów stogi.  
Sam herszt zbójców otoczony bronił się zaciekle,  
Nie chcąc oddać wolności szable siekał wściekle.  
Wtedy za kręgu ostrzy piorun huknął słowem  
I ostrogą przy butach zrył szlak idąc rowem:  
>>Witaj lotrze! Nie zbyłem z pamięci twej gęby.  
Stawaj! Dziś, zaraz pośle cię w kostuchy zęby.<<

Śmiały watażka rażon wytrzeszczył swe oczy  
I jak na widok diabła w tył z trwogą odskoczył,  
A wzrok cały mu zaszedł krwawym bielmem szadzi.

<sup>31</sup> Bernard Pretfitz h. Wczele starosta barski w 1570 r. stoczył 70 zwycięskich bitew z Tatarami, a w czasie swych licznych wypraw doszedł do Oczakowa, gdzie strasznie naciął pohan.



850 Sałata wiedział, że - tej - szabli nie poradzi;  
Nie raz, nie dwa, sam widział, jak ów, ledwie chłopiec,  
Patroszył Tatarzynów krwawy wznosząc kopiec;  
Lubował się też przy tym wschodnią modą znęcać  
I bez pośpiechu życie z człowieka wykręcać.  
Herszt zwałił się w kolana i przypadł do nogi  
Imć kasztelana, jakby zleął w świątyni progi,  
Szukając wszelakiego u władzy ratunku,  
Bo pał śmierci był lżejszy od Piotra ryszpunku.

Szlachcic powoli sunął naprzód ze swą szablą,  
Co krwią jeszcze spływała i sam z miną diabłą  
Wbił stalową ostrogę w twarz zbója; lecz wtedy  
Pan Pretficz syknął: >>Dosyc! Prawo jest, że kiedy  
Wróg z pokorą się w łaskę zwycięzcy oddaje  
W karby niewoli wpada, lecz z życiem ostaje.<<

860 Młodzieniec na te słowa przeszył zimnym wzrokiem  
Mężnego kasztelana, który przeszedł bokiem  
Każąc herszta przywiązać do własnej kulbaki,  
By przed śmiercią chroniły go urzędu znaki.

Nagle niebo pożogą ognia wszem zalało  
Bezbroną grzechem ziemię, a serce zawrzało  
Uczuciem morderczego chłodu bladej śmierci,  
Co lodem z szczęk zionącym strach bezduszny wierci.  
Gromy w czarnych otchłaniach nieprzepartej nocy  
Wyryły żarem słowa klątwy ciemnych mocy:  
*„Sihiel nurlam doregon, hih Nergelseth fotra”*

W świetle białych piorunów- kompanioni Piotra  
Ryknęli: >> Kęsim! Kęsim!<sup>32</sup> Zarznąć tego łotra!<<

Wicher nasilił burze, pochłaniając blaski  
Martwych gwiazd, a z chmur czarnych dobyły się wrzaski  
Rozsierzdzonych piorunów skowyczących w piekle.  
Rozwarły się przestworza, wyjąc klątwy wściekle,  
Co z czarną nawałnicą parły gromem w serce  
Piotra! Już dochodziły celu, gdy za lasów  
Runęło stado kruków, chroniąc przeniewiercę  
Losu. Wrzaskliwe ptactwo z zaginionych czasów  
Tarczami czarnych skrzydeł zasłoniło ziemie.

*„Pethr”* - zaszumiał głos w uszach: *„Pethr ja wołam ciebie...”*

Szlachcic jął wodzić okiem po czeluściach nocy,  
Zachodząc w kształtną głowę, z jakich zionął mocy  
Ów głos szepczący w myślach.

Wszak jeno Sałata

---

<sup>32</sup> Okrzyk bojowy wzywający by nie brać jeńców.

Wiedział z jakich czeluści one ptactwo lata,  
Co panczerem swych piersi uchroniło Piotra  
I na topór skazało kozackiego łotra.  
Hersztowi oczy zmoęła rozpaczy szklanica.  
Sałata się przeżegnał łypiąc na szlachcica  
I bezwolnym truptaniem gnał za kasztelanem,  
Co rusz się ocierając o ziemię kolanem.  
Na odchodnym Sałata, jakby rzekł do siebie:  
„Pomszczą ojca synowie, wezmą w łyka ciebie;  
Nie długo czekać będę po moim pogrzebie  
Na duszę Lacha w piekle; już i ma Mordwina  
Z otchłani Mroków Cienia szlachcica przeklina.”

\*\*\*\*

W otchłaniach grzesznej Strony, gdzie mrok drga ponury,  
W głębinach *voids*<sup>33</sup> Wszechświata człowieczej natury,  
Znaczone galaktyką iskrzących neuronów,  
W zwałach ciemnej materii- przestrzeni demonów,  
Szalona złem Mordwina padłszy na kolana  
Jęła pieśń do swych bogów: „*O myśli skalana  
Wszech-niezaspokojonym Głodem zemsty srogiej,  
Co wiję się w boleści od duszy jej wrogiej.  
Mą krzywdę składam w Wasze Czarnych Mocy dłonie.  
Athresie Bladolicy, Gniewny Hyberionie,  
Najwięksi z Allgorodów bawiący w Wolgarze  
Którym hołdy składają piekielni mocarze,  
Niech los Lacha się sprzęgnie z losami Ojczyzny  
Lackiej. Jak grawitacja skutkiem jest krzywizny  
Czasoprzestrzeni, która od ruchu zależy  
W rozkładzie pól w materii,- tako los rycerzy  
Sarmackich zaprzęgnięty w Pethr`a żądz kieraty  
Zgubi na chwałę waszą oba ludzkie światy.  
Wszak Polska jest ostoją wiary i wolności  
Co przeciwią się Mocy bijącej z Ciemności.*”

Jako się oddalają od się galaktyki  
W poświęcie widm czerwieni, zawrzały świeczniki  
Błdych ogni CIEN-wzroku, by z oddali Nocy  
Hyberion Allgoroda zesłał grom swej Mocy.

Jął się w kręgach lodowych proces aberracji.  
Jak gaz zjonizowany dużej koncentracji,  
Ów czwarty stan skupienia materii wszechświata,  
Co wypełnia mgławice znacząc świetlne lata,  
A schwytan(y) w komorach toroidalnej sieci,  
Okolony siłami błdym widmem świeci,-  
Zmienia własną istotę w magnetycznych pętach,  
-Tak Czerń na niezmiernych przestrzeniach rozdęta,  
Skupiona w promień mroku, zawyła głosami,

---

<sup>33</sup> Olbrzymia pustka.

Co dochodziły z dali czasu eonami:

„Rzekł Pan Ciemności: „*kłątwa ±●¥ Mordwiny się ziści*”  
*Pantah* -oznacza zadość twojej nienawiści.  
*Los Sarmackiej krainy został przesądzony.*  
*Twój Lach na zgubę Światła został wyznaczony,*  
*By w tryumf się oblekła wszechwładza szatańska”*

„*Zaprawdę ci powiadam służebnico Pańska...*”-  
-*Zaśpiewał w drugim chórze Athres Bładolicy-*  
*Demon Wojny z Gallharni:..., że w zemście dziewicy*  
*Utopi się Lehistan, a Lach szczeźnie w lochu,*  
*Dręczony przez bękartą, zgnije jak rab w prochu”*

\*\*\*\*

Szlachta z wielką estymą patrzyła na Piotra,  
Przed którym padła sława kozackiego łotra.  
Pan Maskiewicz, nie dając znać ni żadnym słowem,  
Oddał Piotrowi honor, pochylając głowę;  
Maksym zaś wstydząc się za kozaka- kamrata,  
Splunął i rzekł do Piotra: >>Wart jest jeno kata.<<

880        Herszta pod silną strażą i hajduków paru  
              Zawleczono w łańcuchach do samego Baru,  
              Gdzie wojewoda Gulski, będący zastępcą  
              Żółkiewskiego, rozprawił \_się z hardym przestępcą.

\*\*\*\*

*zamach na cara*

Piotr wróciwszy z chorągwią do wrót Chreptyjowa,  
Wyruszył z Maskiewiczem hen do Płaskirowa,  
Gdzie ich naszły nowiny z Moskwy niepocieszne.  
Owóz spisek Szujskiego jął zaszczepiać grzeszne  
Głowy myślą zamachu na Dymitra, który  
890        Dla nich oszustwem wszedł do rurykowej skóry  
              I bezprawnie tron stary na Kremlu zajmował,  
              Bowiem będąc rasstrygą władzę uzurpował.  
              Z carem ścięła się także cerkiew za podatki,  
              Jakie na nią nałożył, a wsza czerń za matki  
              I córuchny gwałcone przez carskich żołdaków.  
              Na domiar złego pstry tłum Litwy i Polaków  
              Drwił ze zwyczajów ruskich, beztrosko z nich szydził,  
              Tak że się każdy bojar w miasto chodzić wstydził.  
              Miarę onych niechęci zważyło przybycie  
900        Carycy na Kreml. Bicie w dzwon o rześkim świecie  
              Przerwało uroczysto- weselną biesiadę,  
              Głosząc bunt „czarnych ludzi” i bojarską zdradę.  
              Niby charty -spiskowcy Wasyla Szujskiego  
              Szybko się przedostali k`pokoju carskiego,  
              Skąd car ledwie się zdołał chyłkiem ekspediować,  
              Lecz ranny w nogę nie mógł sam się uratować  
              I padł pod ciosem ognia spiskowców-bojarów,  
              Którzy dla kniaziów Szujskich chcieli berła carów,  
              Godnego prawowiernych bojarskiej krwi synów.

910 Wnet potem co znaczniejszych Lachów i Litwinów,  
Caryce, białogłowy – w lochach uwięziwszy, -  
Pierwej każdej z osobna figiel wystroiwszy.

Pan Piotr słuchał tych wieści skamieniały:>> Boże,  
Przecie z Maryną w Moskwie- Raina. O gorze!  
Lepiej byłoby dla niej zginąć niżli zostać  
Zhańbioną..., ale nic to...; muszę ją wydostać.<<

\*\*\*\*

*na ratunek*

920 Szlachcic runął co siły w końskich nogach w drogę  
I dotarł do Czehrynia, wszem wzbudzając trwogę  
Srogą bladeścią twarzy, zgrzytem białych zębów,  
Huczących rykiem zgrozy ciętych ogniem dębów.

>>O zacny panie!<<- jęknął Aron: >>Los okrutny  
Zda się wziął na ciebie, ryjąc obraz smutny;  
Lecz mam na to lekarstwo. Znam kupców ormiańskich  
Dość zdatnych w rozwiązaniu pilniejszych spraw pańskich;  
To Akules i jego pasierb Anatazy,  
Gotowi spełniać wszystkie możliwe rozkazy.  
Możesz zarządzać panie tak ojcem jak synem.  
Mają oni układy z pewnym Moskwicinem,  
930 Który jest człek obrotny, w działaniu nie głupi;  
Tedy panienkę z więzień moskiewskich wykupi.  
Dzięki handlowi jesteś panie dość bogaty,  
Kupisz panience wolność bez znaczniejszej straty.<<

Pan Piotr przetarłszy czoło poryte troskami  
Rzekł do siebie półszepem takimi słowami:  
>>Jak ów żywioł natury spętany brzegami  
Podług swej woli wzdyma się wodną topielą,  
To zdzierając okowy rączymi falami,  
To rwąc wedle jej koryt, co bieg nurtem ścielą.  
Żywot człowieka jest jak zmienna w brzegach rzeka;  
I traf i przeznaczenie. W drogę ! Moskwa czeka.<<

\*\*\*\*

940 Piotr pędząc co tchu w koniach do Tuły z kupcami,  
Przesiadł się już pod miastem na wóz z towarami  
I wyruszył powoli do carskiej stolicy,  
Modląc się rzewnie w duchu do Bogurodzicy.

Ledwie dni parę w Moskwie jak ów dzielny młodzian  
W środku nocy, w strażnika ciężki kaftan odzian,  
Obaczył w ciemnej sali leżącą Marynę,  
A przy Carycy swoją kochaną dziewczynę:  
>>Piotr! Na Boga żywego tyś jest w tym więzieniu.<<

*przebaczenie*

Raina żyjąc ciągle w beztreściwym cieniu,  
Umęczonej rozpaczy tęsknej pocieszenia,  
Patrząc w twarz Piotra czuła przypływ wybaczenia,  
Jakie przychodzi sercu na widok cierpienia

950

Malującego się na twarzy pokutnika  
Szczerze żalującego za czyny grzesznika.

Szlachcic blednąc z radości, zachwiał się na nogach,  
Wszak widząc w jakim strasznym stanie jest nieboga,  
Ścisną zęby z goryczy, dusząc gniew gwałtowny.  
Zwolna k`niej przypadł, dierzając ból lżą niewymowny:  
>>Raino... Czy masz siły; zali jesteś zdrowa,  
Czy jakie rany zgrzebna szata w fałdach chowa?<<

Panna pojawiwszy źródło Piotra niepokojów,  
Tą mową ostudziła żar dręczących znojów:  
>>W ten straszny dzień, gdy Moskwa cne panny gwałcili  
Dla mej ciężkiej choroby mną szybko wzgardzili;  
Przez dwie niedziele jeszcze okrutnie chorzałam,  
Potem z bożą pomocą rychło wyzdrowiałam.<<

Młodzian słysząc te słowa, uczuł jakby kto nóż  
Wyrwał mu z serca, kojąc je balsamem stu róż:  
>>Dzięki Bogu; lecz szybko, spieszyć się musimy,  
Bo tutaj wkoło jeszcze zdrady tlą się dymy.<<

*pomoc w królu*

960

>> Piotrze, przec ja nie mogę stąd sama uchodzić  
I własne szczęście z krzywdą carycy pogodzić.  
Jeżeli ją ostawię, wnet umrze z pewnością,  
Bom jest jedyną, którą darzy tu ufnością.<<

970

>>Panie!<< – mruknął moskiewski strażnik: >>Czas już ruszać.  
Jeśli panna iść nie chce nie będę jej zmuszać,  
Lecz carycy ze dwora wyciągnąć się nie da;  
Rozpoznają, a wtedy los śmierci mnie przeda.  
Pannę podmienim na tą szaloną niebogę,  
Którą żeśmy przywiedli i już trza wam w drogę.  
Tak wiele białogłowych postradało zmysły  
Od gwałtów, kiedy z cara siły życia przysły,  
Że zamiany panienki nikt nie zauważy,  
Ale twarz tej carycy, każdy zna ze straży.<<

>>Prawda.<<- rzekł Piotr: >>Z carową nie przejdziemy bramy;  
Znają Marynę ; czasu nie wiele już mamy.  
Raino musim...<<

>>Wybacz Piotrze, lecz nie mogę...<<

>>Szujski carową puści, król żąda; czas w drogę!<<

Raina wzrok uniósłszy ku szlachcica twarzy  
Rzekła, że się carowej porzucić nie waży.  
>>Poczekam więc na króla; uwolni nas obie,  
Bo nie zostawię samej carycy w tym grobie.<<

Pan Piotr znał to stanowcze i silne spojrzenie.

980

Pomny na panny świeże przez niego cierpienie,  
Nie należał już więcej:>> Ratunek więc w królu.  
Czekaj mnie ukochana, ostawiam cię w bólu,  
Ale przyrzekam zrzucisz niewoli kajdany,  
I niebawem ukoję twego serca rany.<<

## KSIEGA IV: Rokosz

*Po stronie króla. - Rzeczpospolita Triumwirów. - Prawa. - W bój.  
Dysputa Czał. - Wieści z Rusi. - W Jarosławiu. - Bellum civilis.*

Wielkim zapalem serca szlachty zaplonęły  
W czas, gdy dwie różne myśli ze sobą się ścięły  
I w porywczym zatargu oręż skrzyżowały.

Zadudnił padół ziemi, posady zawrzały,  
Głosząc w Rzeczpospolitej wołanie wolności  
Pętanej w cierpkie sidła zewem konieczności.

Jako wiosna z jesienią - odmienne epoki  
Starły się wzajem srodze renesans z barokiem;  
Wadził się umysł z sercem a światłość z szarością,  
Idee tako sprzeczne jak jedność z wielością.

Oto stróże swobody ducha tolerancji  
Wyrytej w prawach ojców w sejmowej instancji-  
(Ową sławną warszawską konfederacją,  
Za którą jako tarczą różnowiercy kryją  
Się przed szaleństwem świata)- szlachetni obrońcy  
Złotej Wolności, zacni sejmikowi gońcy  
Dawnej praworządności, srebrem swej siwizny  
Głosili wszem potrzebę naprawy Ojczyzny.

\*\*\*\*

*w Zamościu*

10 Pan Piotr przebywszy drogę z Moskwy do Zamościa,  
Stanął w domu Akula. Siedząc w roli gościa,  
W jedną noc przespał wszystkie noce nieprzespane,  
A że dom był wygodny to miał sny udane.  
Stary Ormianin bowiem miał cud kamienicę -  
Przepyszenie podcienioną, z attyką w ulicę,  
Wznoszącą się w pierzei rozkosznego rynku  
Z widokiem na fasadę ratusza budynku.  
Wszelako cały Zamość - diament renesansu-  
Był owocem kanclerza<sup>34</sup> ze sztuką romansu.  
Miasto chronił wał wielkich murów z bastionami  
W narożach z ziejącymi groźnie harmatami;  
Na skraju Akademia,<sup>35</sup> kwitła kolegiata,  
Prężna gildia kupiecka i pałac magnata;  
Regularne kwadraty uliczek znaczyły  
Układ tej twierdzy, w której warsztaty tętniły  
Rzutką manufakturą wyborynych safianów,  
Ottomańskich kobierców, perskich kurdybanów...;  
Handel, rzemiosło, prawo i administracja  
Wszem ułożone niby kunsztowna oracja.

20

Akules był człek rzeński o smagłej urodzie

<sup>34</sup> Kanclerz J. Zamoyski zlecił budowę miasta od podstaw w stylu odrodzenia architektowi włoskiemu B. Morando.

<sup>35</sup> Akademia w Zamościu w 1594 r. uzyskała przywilej papieża Klemensa VIII o powołaniu wydziału prawa i medycyny.

Bystrych, czerniawych oczach, kruczo- srebrnej brodzie;  
Twardy i zręczny kupiec, wždy z szablą u boku,  
Jak ów heros z Sasunu, wszędy na widoku.

30 Przy obfitym śniadaniu Akul opowiadał  
Panu Piotrowi dzieje Ormian. Długo gadał  
O państwie Tigranesa i Arszaka dworze,  
O starciach z Arabami w walecznym uporze,  
Dalej prawił o sile rodu Bagratydów  
I hołdzie dla papieża skorych Rubenidów;  
Na koniec o zdobyciu Sis przez Mameluków  
I exodusie z kraju Dawidowych wnuków.

Pan Piotr mimo, że myślą wciąż był jeszcze w Rusi,  
Gdzie los zawistny szczęście jego w kleszczach dusił,  
Chętnie słuchał historii o dziejach narodu,  
Który żył siłą wiary i ducha zawodu.  
Kupiec rad słuchaczowi, oddał mu w prezencie  
Odpis księgi *Szarakan* - przetrwałej w zamęcie  
Ostatniej wojny Perskiej. [...].

*radę Szymonowica*

20 Po posiłku Akules gościa zaprowadził  
Wprost do Szymonowica,<sup>36</sup> który wprzód radził  
Piotrowi wstąpić do *schola civilis*, ale  
Gdy dowiedział się, jakie przygnały go fale,  
Prosząc szlachcica w progi, rzekł ze smutkiem: >>Burza  
Nad Rzeczypospolitą kraj w rokoshu nurza.  
Jeśli czekasz pomocy króla, w gorszy już czas  
Trafic pan nie mógł. Szlachta rokoshami zre wraz  
Króla i kościół; przeciw nim się zbuntowali.  
30 W Stężycy i Lublinie koła wprzód zwołali;  
Teraz hurmem ściągnęli już do Sandomierza,  
Gdzie votują „ustawy”, gromadzą żołnierza,...<<

Pan Piotr z niedowierzaniem słuchał strasznych wieści:  
>>Gorze mi! Los się zawziął..., w głowie się nie mieści  
Ta fortuny zajadłość. Gdzie tu jest przyczyna;  
Komu`m srodze zawinił, w czymże tkwi ma wina.  
Akurat teraz, gdy król..., szlachcie się zachciało  
Węgierskiego Rokoshu;<sup>37</sup> czegoż im znów mało?<<

40 >>Magnaci<< – odpowiedział pisarz: >>swe urazy  
Chowają pod płaszczykiem złej „tyrani” Wazy.  
Nikt nie ma w żadnym państwie takowych wolności,  
Jak w Polsce, - co kraj zyskał - jady niewdzięczności.  
Oto owe zaszczytne rokoshu powody,  
Jakie łbów rozpałiły herbowe narody  
I postawione przez nich na ich czele wodze!:

<sup>36</sup> S. Szymonowic (1558-1629), poeta, organizował naukę w Akademii Zamoyskiej, która w zamiśle jej założyciela miała być „szkołą obywatelską” przygotowującą młodzież do służby Rzplitej.

<sup>37</sup> Samo słowo rokosh pochodzi od nazwy potoku Rákos, gdzie szlachta węgierska o swe prawa gardłowała.



Kardynał<sup>38</sup> o baldachim obraził się srodze,  
Diabeł<sup>39</sup> zdawien już warchoł nawykł do łotrostwa;  
Radziwiłł<sup>40</sup> krzywi się, że nie dostał starostwa,  
Herburt<sup>41</sup> refrendarzem nie został przy królu  
Przeto wiję się osą w rokoszowym ulu,  
A Zebrzydowki,<sup>42</sup> że wyleciał z kamienicy,  
Bo było mu dobrze na Wawelu - w stolicy.<<

>>I szlachta<< –pan Piotr pytał: >> magnatów popiera ?<<

50 >>Ha! Szlachta o naprawie Pospolitej gdera  
I o potrzebie reform za Modrzewskim woła.  
Sienieński<sup>43</sup> głośno krzyczy o roli kościoła,  
Który rękę podnosi na wolność wyznania;  
Gorajski<sup>44</sup> chce ustawy o prawie karania,  
Pstrzących się w obcy tytuł magnackich gagatków,  
A Broniewski<sup>45</sup> na wojsko chce stałych podatków.  
Wszystko to przeć dalekie od votów autora  
*Commentariorum*<sup>46</sup> ...; - Dusi kraj stanowa zmora;  
60 Słusznie prawi Jan z Kijan, pisząc Sowizdrzała,<sup>47</sup>  
Że mateczka Ojczyzna wiele dzieci miała,  
Lecz jeden tylko wyrósł, reszta w nędzy kona.  
Dla jednych równość wobec prawa zastrzeżona.  
Inne prawo dla mieszczan, inne szlacheckiego  
Stanu, a wszędzie słyhać krzyk losu chłopskiego.<sup>48</sup>  
Jako celnie *Acernus*<sup>49</sup> ujął rys stosunków  
W Polsce; tu ile stanów to tyle kierunków...,  
Nie ma patrycjatu w Koronnym Trybunale,  
*Pax* wszem wojną zbroczony ku magnackiej chwale...<<

70 Pan Piotr nie słuchał mowy; ogarnięty nagłą  
Złością ujął w stalowe dłonie swą twarz smagłą  
I ścisnął białe zęby w bezradności bólu:  
>Czy *rex* samotny, zali stoi kto przy królu?<<

Pan Szymonowic, widząc w oczach grom rozpaczy,  
Rzekł do Piotra: >>Wiem panie, co bezsilność znaczy.  
Wszak cny Grabowski<sup>50</sup> bierną powolność dla świata  
Radzi; lecz widzi mi się, że pan raczej bata

<sup>38</sup> Kardynał Bernardyn Maciejowski.

<sup>39</sup> S. Stadnicki Diabeł (1551-1610) - rotmistrz królewski i starosta żygwulski; znany z krwawych zajazdów.

<sup>40</sup> Podczaszy litewski książę Janusz Radziwiłł, ojciec Bogusława, którego miał z Elżbietą Hohenzollern linii brandenburskiej.

<sup>41</sup> Chorąży lwowski Jan Szczęsny Herburt – dyrektor zjazdu rokoszowego.

<sup>42</sup> Mikołaj Zebrzydowski –(1553-1620)- wojewoda krakowski, fundator Kalwarii Zebrzydowskiej.

<sup>43</sup> Jakub Sienieński wojewodzie podolski.

<sup>44</sup> Adam Gorajski- jeden z przywódców szlachty różnowierczej Rzplitej.

<sup>45</sup> Marcin Broniewski- poseł i przywódca szlachty wielkopolskiej.

<sup>46</sup> A.F. Modrzewski: *Commentariorum de republicae emendanada libri quinque*, - O naprawie Rzeczypospolitej, Kraków 1551 r.

<sup>47</sup> Anonimowy pisarz pod pseudonimem Jan z Kijan wydał „Fraszki Sowizdrzała Nowego” w 1614 r.

<sup>48</sup> S. Szymonowic zalił się nad dolą chłopa pańszczyźnianego w swych znakomitych „Sielankach”.

<sup>49</sup> S. F. Klonowic Acernus –(1545-1602)- poeta, burmistrz i rajca Lublina, zob. Worek Judaszów 1600 r.

<sup>50</sup> Zob. S. Grabowski: *Setnik rymów duchownych*, Kraków 1590 r.

Na podły los uwije. Nasz król do Wiślicy  
Ciągnie już z rycerzami ze samej stolicy.  
80 Tam także poszła szlachta ruska z wojewodą  
Gulskim, - który jest przeciw rokoszu powodom-  
I pan hetman Żółkiewski na czele husarzy.  
Przy rozpalonych głowach, kto wie co się zdarzy.<<

\*\*\*\*

*po głowę „Samuela”*

Rozstawszy się młodzieniec w udręce z pisarzem,  
Pożegnał się nazajutrz ze swym gospodarzem  
I ruszył do Wiślicy wesprzeć mieczem Wazę.  
Piotr przeklinając rokosz jak wstrętną zarazę,  
Zrazu chciał sam zakończyć szlacheckie ruchawki  
90 I jednym cięciem szabli ściąć buntu brodawki,  
Które jak wrzody ciało szpeciły Ojczyznę,  
Zostawiając robactwo, co rwie ojcowiznę:  
„Trzymaj się tedy krzepko mości Zebrzydowski,  
Głowę wnet stracisz, jako Samuel Zborowski,<sup>51</sup>  
Tyle, że ja ci będę tak sędzią jak katem  
I pognam cię do piekła mojej krzywdy batem.  
Nie zapomnij więc dzisiaj odmówić pacierza.  
W drodze do króla wstąpię i do Sandomierza.”

*spotkanie z braćmi*

100 Z takim postanowieniem szlachcic gnał na łowy,  
Gotów ściąć dla prywaty magnaterii głowy.  
Ogromne doświadczenie w ściganiu Tatarów,  
Miało zdusić zarzewie wielkopańskich swarów.  
Z jakim tedy zdziwieniem pan Piotr wśród szlacheckiej  
Braci, co w Sandomierzu na iście łowieckiej  
Biesiadzie *rex`a*, niby dzika obelgami  
Szczuła, - dojrzał swych braci wraz z rokoszanami:  
>> Co Waszmoście robicie pośród tej gawiedzi,  
Która jak chory głupiec o rokoszu bredzi.<<

110 >> Dalibóg!<< – brat Jan ryknął: >>Kawalerska w tobie  
Fantazja cny braciszku, lecz jeśli Waśc w grobie  
Znaleźć się nie chcesz zaraz, nie gadaj podobnych  
Pomiędzy towarzystwem sentencji. Nie drobnych  
Ni lekkich spraw zjazd tyka, ale o ratunek  
Praw idzie, bo król *legi*<sup>52</sup> uczyni rabunek  
I współ z klerem szlachtę okradnie z wolności  
Tak, iż z miłej Ojczyzny staną jeno kości.<<

*prawo o tumultach*

120 >>Czy nie wiesz<<- rzekł brat Stefan: >>iż Waza odrzuci-(...) –ł  
*Lex* o tumultach, przez co cną Ojczyznę skłóci  
W religijnych konfesjach. Czy Rzeczpospolita,  
Która od wieków tylu innowierców wita-  
-Ła i chroniła w progach, jak się zawsze godzi  
Chrześcijanom, ma teraz utonąć w powodzi

<sup>51</sup> W 1584 r. za panowania króla Batorego ścięto banitę i swawolnika Samuela Zborowskiego za przypadkowe zabójstwo kasztelana J.Wapowskiego i domniemany spisek. Egzekucja ta wywołała duże poruszenie wśród braci szlacheckiej.

<sup>52</sup> *Lex, legis, legi, legem, lege, lex* -prawo

Grzechu i jako owa dzicz ludzka z zachodu  
 Wnieść ma stosy. Czy światłość słowiańskiego grodu,  
 Będąca wzdry azylem dla bożych owieczek  
 Ma w ciemność strącić jeden szalony człowieczek.  
 Zali na wzór Hiszpanów lub Niemców nam palić  
 Ludzi za ich wyznanie, by lęki oddalić?!

130 Czy za przykładem Galów swych obywateli  
 Mamy w nocy zarzynać w ich własnej pościeli;  
 „*Kędy to ten co śpi już ze snu się nie budzi,  
 Gdzie z okien wyrzucają krwawe trupy ludzi;*”<sup>53</sup>  
 Może jak Kalwin, który przez wzgląd na dogmaty,  
 Żywcem smażąc stał w ogniu w proch Serveta gnaty.  
 Jedna Wajglowa starczy, by zbrzydzić hiszpańskie,  
 Czy niemieckie praktyki bezdusznie pogańskie.  
 Wiwat konfederacja warszawska,<sup>54</sup> co różnym  
 Konfesyją waruje - swobody, a próżnym  
 Od buty bezkarności wiąże krwawe ręce,  
 By nie rznęli ludzkości w bestialskiej udręce.

140 Ot czym Rzeczpospolita - zdroj sprawiedliwości,  
 Wzniesionej na opoce szlacheckich wolności.<<

*podpora tolerancji*

Pan brat Jan roziskrzywszy ogniem wzrok spiżowy  
 Poczzerwieniał ze złości i tymi rzekł słowy:  
 >>Toć już pan Łaskarz<sup>55</sup> prawił, iż we wierze siłą-  
 Nic się nie wskóra, bo ta - nie jest Bogu miłą;  
 I pan Niniński<sup>56</sup> wołał o wolność sumienia,  
 Bo człek sam odpowiada przed Panem stworzenia.  
 Pisał o tym Mikołaj Rej -poseł z Nagłowic;<sup>57</sup>

<sup>53</sup> J.Kochanowski: Galli crocitantis A'MOIBE' Kraków 1576/1612 Liricorum libellus ; *De electione, coronatione et fuga Galli*.

<sup>54</sup> Akt Konfederacji Warszawskiej z 28 I 1573 r.: „My Rady Koronne duchowne i świeckie, i rycerstwo wszystko, i stany insze jednej a nierozdzielnej Rzeczypospolitej z Wielkiej i z Malej Polski, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Kijowa, Wołynia, Podlasza, z Ziemie Ruskiej, Pruskiej, Pomorskiej, Żmudzkiej, Inflanckiej i miasta koronne. Oznajmujemy wszystkim wobec komu należy ad perpetuum rei memoriam [na wieczną tej rzeczy pamięć], iż pod tym niebezpiecznym czasem, bez króla pana zwierzchniego mieszkając, staraliśmy się o to wszyscy pilnie na zjeździe warszawskim, jako byśmy przykładem przodków swych sami między sobą pokój, sprawiedliwość, porządek i obronę Rzeczypospolitej zatrzymać i zachować mogli. Przetoż statecznym, jednostajnym zezwoleniem i świętym przyrzeczeniem sobie to wszyscy spólnie, imieniem wszystkiej Rzeczypospolitej, obiecujemy i obowiązujemy się pod wiarą, poczciwością i sumnieniem naszym. Naprzód żadnego rozerwania między sobą nie czynić, ani dysmembracji [rozłączenia] żadnej dopuścić jako w jednej, nierozdzielnej Rzeczypospolitej, ani jedna część bez drugiej pana sobie obierać ani factione privata [stronnictwami prywatnymi] z inszym narabiać. Ale podług miejsca i czasu tu naznaczonego zjechać się do gromady koronnej i spólnie a spokojnie ten act electionis [sprawę obierania pana] podług wolej Bożej do skutku słusznego przywieść. A inaczej na żadnego pana nie pozwalać, jedno z takową pewną a mianowitą umową: iż nam pierwiej prawa wszystkie, przywileje i wolności nasze, które są i które mu podamy post electionem [po obraniu], poprzysiąc ma. A mianowicie to poprzysiąc: pokój pospolity między rozerwanymi i różnymi ludźmi w wierze i w nabożeństwie zachowywać i nas za granicę koronną nigdy nie ciągnąć [...] ani ruszenia pospolitego bez uchwały sejmowej czynić. [...] A iż w Rzeczypospolitej naszej jest dissidium [różność] niemałe in causa religionis christianae [w sprawie religii chrześcijańskiej], zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi saeditio [bunt] jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po inszych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie spólnie pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo iuramenti, fide honore et conscientis nostris [za nas i potomków naszych na wieczne czasy pod obowiązkiem przysięgi, wiarą, uczciwością, honorem i sumnieniem naszym], iż którzy jesteśmy dissidentes de religione [rozdzieleni w wierze] pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościele krwie nie przelewać ani się penować confiscatione bonorum [karać konfiskatą dóbr] poczciwością, carceribus et exilio [wizieniami i wygnaniem] i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progressu [postępowania] żadnym sposobem nie pomagać; i owszem, gdzie by ją kto przelewać chciał, ex ista causa [z tej przyczyny] zastawiać się o to wszyscy będziemy powinni, choćby też za pretekstem dekretu, albo za postępkim jakim sądowym, kto to czynić chciał.[...]”

<sup>55</sup> Biskup poznański Andrzej Łaskarz.

<sup>56</sup> S. Niniński: *Apologeticus*, 1582 r.

<sup>57</sup> Mikołaj Rej z Nagłowic - poeta, prozaik, poseł na sejm, przedstawiciel polskiego odrodzenia zob. Postylla Pańska 1557 r.

Przeciwny był przemocy i Paweł Włodkowiec  
Z Brudzenia,<sup>58</sup> nade wszystko Stach ze Skarbimierza;<sup>59</sup>  
Tedy zjechałim bronić praw do Sandomierza!<<

błędy elekcji

Pan Karol krótkowąsy, zmarszczywszy brew jasną  
Klepnął rękojeść szabli i z przekąsem wrzasnął:  
>>Trza było w czas elekcji wybrać nam Alfonsa<sup>60</sup>  
Lub chociażby Gireja,<sup>61</sup> co teraz nas kąsa,  
Lub Dymitra, którego pono Węgier spłodził  
Z leśniczanką, gdy z winem po lasach zachodził.  
Wszak lepszy byłby nawet poczciwy sędzina  
Słupecki zwan Bandurą- bydgoska dziecina;  
A tak mamy nie króla, lecz mędrka- kleryka,  
Chłopskiego<sup>62</sup> lochprzybłędę, szwedzkiego fircyka,  
Co jak stokrotka w kryzie, niby dziewczka chadza  
I swoje krzywe nóżki w ciasne pludry wsadza!<<

Złota Wolność

>>Nie dziw, że rokosz szlachta uczynić musiała<<  
-Rzekł Jan >>>>skoro nic Wazie cna wolności chwała.  
Znosić tyranie w kraju byłoby szaleństwem!  
Niechaj się głupcy szczycą kundlim posłuszeństwem.  
Toż takowymi zjazdy leczyli przodkowie  
Urazy swoje - o czym mówili ojcowie.<sup>63</sup>  
Pomnijcie na Henryka: „*Nisi id feceris*”-  
-Rzekł mu Zborowski- „*Rex in Polonia non eris.*”<sup>64</sup>  
Takoz musimy Wazę stawić przed wyborem,  
By wytrwał w słowie króla,<sup>65</sup> nie lżąc go uporem.<<

150 Piotr mając uprzątniętą głowę swoją sprawą,  
Nie chciał roztrząsać sporu nad prawa buławą  
I tyle jeno słuchał swych braci wywodów,  
Ile mu się przydały do szukania brodów  
Wiodących wprost do gardła pana wojewody  
I łącno zakończyły rokoshu przygody:  
>>Gdzie są wodze, obrońcy świętych praw szlacheckich,  
Którzy ustrzegą Polskę od praktyk niemieckich.<<

>>Widzisz tamte namioty, gdzie elierów<sup>66</sup> siła.  
Tam znajdziesz wojewodę jak i Radziwiłła.<<

160 >>Pójdę tedy powitać „Jaśnie –prawych” panów,  
Którzy dla swych urazów wiodą chór baranów.<<

<sup>58</sup> P. Włodkowiec - prawnik, pisarz, rektor Akademii Krakowskiej, twórca polskiej doktryny prawa międzynarodowego.

<sup>59</sup> Stanisław ze Skarbimierza- (zm. 1431 r.)- jak wyżej; autor dzieła „O wojnach sprawiedliwych...”.

<sup>60</sup> Ks. Parmy Alfons II, kandydat do korony Rzplitej. w 1587 r.

<sup>61</sup> Chan Krymski Islam Girej kandydat do korony Rzplitej. w 1587 r.

<sup>62</sup> Aluzja do chłopskiego pochodzenia rodu Wazów *nota bene* herbu Snopek.

<sup>63</sup> Rokoshanie sandomierscy powoływali się na rokosh gliniański z 1537.

<sup>64</sup> Tymi słowami kalwiński magnat polski Piotr Zborowski zapowiedział ks. Henrykowi, że nie zostanie królem w Rzplitej. jeśli nie zaprzysięgnie konfederacji warszawskiej. Przymuszony Walezy zaprzysięgnął ją w katedrze Notre Dame i na Wawelu.

<sup>65</sup> Każdy nowo obierany król w Rzplitej. musiał przysięgać na artykuły Henrykowskie, stanowiące zbiór praw i wolności szlacheckich. Artykuły te i konfederacja warszawska o wolności wyznaniowej były rodzajem konstytucji I Rzplitej.

<sup>66</sup> Gwardia J. Radziwiłła złożona z rosłych drabów z czerwonymi szarfami biegnącymi przez ramię.

Rycerz ruszył pewnymi krokami w kierunku  
Pańskich namiotów, pełnych bogactw i rynsztunku:  
>> Vivat szlachetnym wodzom szlacheckich wolności!  
Obrońcy przywilejów godni są miłości.<<

Pan Zebrzydowski szybko rozpoznał szlachcica,  
Z którym razem w Krakowie chrzcili ruskiego hryca:  
>> Witam Waćpana i radm, żeś w naszych szeregach,  
Wspierasz cną brać szlachecką w jej słusznych zabiegach.<<

>> Radziśmy wielce widzieć << – rzekł Pan Herburt: >> przy nas,  
Tak zacną i roztropną młodź szlachecką, by wraz  
Bronić dawne wartości. „Tam piękne tu dziwne”,  
Jako oczy aniołów niebieskie i piwne.  
Oto żyjemy w czasach, gdy blask odrodzenia  
Sławny wielkimi ludźmi i piękne zdarzenia  
Przesłania dziwny całun mrokami papieżstwa,  
Co tyranią nękają niebieskie królestwa.<<

>> Zaprawdę święte słowa.<< – wtrącił wojewoda:  
>> W Polsce z Zygmunta Wazy rodzi się ta szkoda;  
Ale wybacz nam zacy prawości lenniku.  
Mam sprawę z tym szlachcicem; pozwól mój stronniku.<<

- 170 Młodzian przybrawszy się w twarz szczerego stronnika,  
Pod którego maską fałsz jak śnieg wiosną znika,  
Zbliżył się do ofiary, ściskając miecz w dłoni,  
Kiedy nagle przeciągłe rzenie trzystu koni,  
Rączych elierów starło wykonanie zbrodni,  
Rozpalając żar w Piotrze stu wściekłych pochodni,  
Gotowych z dymem puścić korzeń starych jarów.  
Wszelako nie chcąc zdradzić morderczych zamiarów  
I celu swej bliskości wodza, szepnął: >> Szczerze,  
180 Mój Mości wojewodo, to nie bardzo wierzę  
W rojenia tej gawiedzi, która swą wolnością  
Wypacza siłę kraju, tocząc go słabością.  
Wolę jak rotmistrz Mroczek oglądać potęgę  
Strojną w laury zwycięstwa i tryumfu wstęgę,  
A ta jeno na panach podeprzeć się może,  
W czym dla Rzeczypospolitej dopomóż nam Boże.<<

- Pan wojewoda biorąc szlachcica pod rękę  
Taką mowę wyluszczył tajoną udrękę:  
>> Książę Konstanty słusznie i nie bez powodu  
Chwalił Waści zalety i zasługi rodu.  
Wielu tu jeno serce dostało w podarku,  
190 A pan kanclerską głowę nosisz na swym karku.  
Pójdźmy Waszmość na stronę mam do pomówienia.  
Znasz pewnie króla w Szwecji do władzy roszczenia.  
Nawet jakowyś trefniś „modlitwę” ułożył

- Nad którą się ksiądz Skarga tak zajadle srożył:  
 „Ojcie nasz, królu polski, co mieszkasz w Warszawie  
 U *(czcigodnych poddanych przez)* w niedobrej sławie  
 Święć się w *(onej skalistej)* Szwecji imię twoje  
 Gdzie są z dawna *(odludne dla Wazów)* pokoje.  
 Przyjdź *(tedy)* do królestwa twojego szwedzkiego  
 200 A zaniechaj polskiego,... księstwa litewskiego...(...)”<sup>67</sup>  
 Takoz jest mym zamiarem monarchię z ojczyzny  
 Przegnać, zbywając z kraju odory zgnilizny  
 I jak rzekłś, by w Polsce rządzi panowie.  
 Zważ Waść, że elekcyjnie wybrani królowie  
 Polskę dla własnych celów pchali w krwawe wojny,  
 Trawiąc dla swych ambicji rycerstwa trud znojny.  
 Walezy tęsknił jeno za śmiercią Karola  
 I gdy przyszła opuścił wartko nasze pola;  
 210 Batory patrzył jeno profit Siedmiogrodu,  
 Frymarcząc Prusy za laur dla własnego rodu,  
 A teraz Waza kupczy polskimi lennami,  
 Aby mógł znowu władać swoimi Szwedami  
 Wciskając luteranów w katolicie szyki.  
 Czas, by jak w Rzymie gonić *rexów* z republiki,  
 Bowiem ich niegodziwość głos wolności głuszy.  
 Takoz jak Brutus wygnał z Rzymu Tarkwiniuszy,  
 220 Natenczas triumwirat co prędzej nam trzeba  
 Powołać z możliwych panów, których same Nieba  
 Do tej dziejowej misji powołały z mężów,  
 Godnych chwały Ojczyzny i przodków oręży.<<
- >>Kto prócz Waszej Miłości<< –rzekł pan Piotr: >>zasiądzie  
 Po wygnaniu „tyrana” w triumwirów rządzie?<<
- Pan Zebrzydowski marszcząc dostojną facjatę  
 Takimi słowy zrzucił obłudę swej szatę:  
 >>W Litwie jeno Radziwił się temu nadaje,  
 A w Koronie Ostrogski wiernym nam ostaje.  
 Pierwszy jak Pompei dla swych wojskowych zdolności,  
 Drugi - Krassus, dla wielkich w Kresach majątności...<<
- 230 >>A Wasza Miłość jako Cezar będziesz wodzić;  
 Lecz jak chcesz kraj *interim* z króla oswobodzić?<<
- >>Wszak *victor dobit leges!*<sup>68</sup> <<- ryknął mąż okrutny,  
 Warchoł nad warchołami, grzechem rezolutny:  
 >>Jeżeli będzie trzeba siłą ekskludować<sup>69</sup>  
 Wazę, a na odchodnym kości porachować,  
 Sam ochotnie na czele mych chorągwi zmiotę  
 Szwedzkiego sodomitę i jego hołotę,

*elekcyjni królowie*

*respublica tryumwirów*

*Diabeł Łańcucki*

<sup>67</sup> *Pacierz do Króla Jegomości*- utwór anonimowego autora z czasów rokoshu sandomierskiego.

<sup>68</sup> Zwycięzca stanowi prawa.

<sup>69</sup> Usunąć.

Której za oręż jeno pióro służy mierne.  
Myślą, że lada kleryk wzruszy serca wierne  
240 I zbyć nas może lada paszkwil słowem srogim.  
Oto jakim mnie wierszem uraczyli wrogim:  
„(*Pan starosta*) Stadnicki, (*ten*) diabeł wcielony  
(*Roz*)puścił głosy na wsze (*pospolitej*) strony  
Że (*króla Jegomościa*) z królestwa wyrzuci  
(*O czym krążąc po państwie*) ryczy, bałamuci.”<sup>70</sup><<

>>Nic to.<< – rzekł wojewoda: >>Chorągwie hetmańskie,  
Roty panów Potockich, poczty wielkopańskie,-  
To dla nas jest prawdziwym w targach utrapieniem;  
Przy tym liche wierszydła żadnym są zmartwieniem.  
250 Dziś wierszokleci skrobją, co im pieniąż zagra.  
Wczoraj w noc napisałem list do mego szwagra  
*szwagier wojewody*  
Hetmana Żółkiewskiego. Wielokroć namawiał  
Mnie hetman, bym się zbrojnie mu nie przeciwstawił  
I spór do rozstrzygnięcia zostawił Sejmowi,  
Którego *auctoritas* narzuci królowi  
Wolę braci szlacheckiej. Piszę mu, iż prawa  
W Rzeczpospolitej głoszą, że w czas kiedy nawa  
Między obywateli sporami rozdarta,  
„*Nullae parti ahaerebo...*”<sup>71</sup> - jak stanowi karta.<<

Pan Stadnicki parskając, jął drwić pogardliwie,  
I takowymi słowy lżył wodzów kąśliwie:  
260 >>I co ? Na bok się hetman usunie, pilnować  
Granic, by z pęt tatarskich rokoszan ratować?<<

Na to pan wojewoda z zatroskanym czołem  
Wycedził wątle myśli z niemałym mozołem:  
>>Miałem nadzieję, że chan zamąci mu więcej  
I w ciężkich walkach zwiąże rycerstwo goręcej,  
Ale hetman sparł szybko pohańskie czambuły,  
Które jego chorągwie do nogi wykuły.<sup>72</sup>  
Skoro zaś Tatar zbity, wolny jest nasz łowca,  
Więc tymczasem uchodzić musim do Janowca,  
Patrząc po czyjej stronie pan Żółkiewski stanie,  
Bowiem jeśli przy królu to po nas mój panie.  
Wież panie Piotrze tedy ten list do hetmana.  
Los naszej spawy zwierzam w ręce Waszmoścpa.<<

Stadnicki obojętnie zmierzył pana Piotra,  
Widząc w szlachcicu jeno kresowego łotra,  
270 Rzekł więc: >>Ruszaj, a żwawo przyjacielu młody.<<

Ta wżgardliwość starosty wytopiła lody  
Udanej cierpliwości pętanej ogładą

*magnacka buta*

<sup>70</sup> Utwór anonimowego autora z czasów rokoszu sandomierskiego.

<sup>71</sup> „Żadnej stronie nie będę przychylny” - z tekstu przysięgi hetmańskiej w domowych zaciągach.

<sup>72</sup> Zwycięska kampania styczniowa z roku 1606.

I nierozważna drwina skończyła się zwadą.  
Wszak nieuszanowaniem zwrot „przyjaciół” było,  
Jeśli się mianem „brata” go nie poprzedziło.  
Kuło w równość szlachecką bezczelną zniewagą,  
Jaką szlachcic traktował z śmiertelną powagą.  
Pan Piotr zbliżył się tedy do imię Stadnickiego  
I chyląc twarz do lica Diabła Łańcuckiego,  
Rzekł: >>Przyjaciela szukaj Waś między kupcami  
I jarmarczną hołotą lub swymi ciurami.<<

280 Słyszac to pan Stadnicki posiniał ze złości.  
On, przed którym zmiecione drżały Gdańszczan kości,  
Gdy przeciw Batoremu wznieść się ośmieliły,  
A trupy wrogów Polski w całej Rusi gniły,<sup>73</sup>-  
Naprzód ledwie ze skóry wściekły nie wyskoczył,  
Lecz go pan Piotr posturą potężną przytłoczył  
I jak bóg gromowładny osadził go w ziemi,  
Miażdżąc pychę magnata piorunami swemi,  
Co rycząc grozą śmierci w twardych oczach wyły  
I imię swej ofiary w płytkim grobie ryły.

290 Zaprawdę pan Piotr bardziej niż zwykle przerażał  
Hardością wzroku, który wyraźnie obnażał  
Człowieka gotowego i diabłu zgnieść głowę  
Jeśli tylko się waży na plugawą mowę.  
I stała się rzecz w świecie niesłychana. Magnat  
Zuchwały jak wilk, struchlał mruczac: >>Zali pan brat  
Źle odczytał intencje nasze? Racz wybaczyć  
Sercu, które prostotą może cel słów spaczyć.<<

300 Pan starosta zdał sobie sprawę, że ów młodzian  
W żelazne wolą serce i rynsztunek odzian,  
Nie zawaha się rozgnieść i magnackiej głowy.  
Czując więc oddech śmierci, co wyszła na łowy,  
Spiesznie ustąpił temu szlachcicowi z drogi,  
Kryjąc w masce uśmiechu zamiar głowy wrogi.  
Wszak już mu po umyśle dźgały zemstą diabli.

Pan Piotr trzymając dłoń na rękojeści szabli,  
Raz jeszcze przeszył Diabła swym morderczym wzrokiem,  
Z którego szła kostucha z okrutnym wyrokiem,  
I siadłszy na koń ruszył z listem do Wiślicy.

\*\*\*\*

310 Zaledwie poczet zbrojnych zjechał z okolicy  
Sandomierza, gdy głuchy tętent kroć pędzących  
Koni zamącił nocny ład hukiem lecących  
Sępów.

*pościg*

Piotr pojął, że to pancerni starosty  
Pragną zmyć z pryncypała upokorzeń chłosty:

<sup>73</sup> S. Stadnicki odznaczył się w kampanii moskiewskiej Batorego w latach 1579 - 1582 r.



>>Z koni! Kryć się za wałem wzdłuż tej polnej drogi.  
No czas panie Stadnicki ukręcić ci rogi.<<

320 Garść żołnierzy z kulbaki wysiadła piorunem  
I za wzgórkiem cichaczem przypadła za Hunem.  
Kozak Gawryło wtopion w zwój chaszczy przydrożnych  
Wlepił w ciemności mroku parę ślep ostrożnych  
I łowił wprawnym uchem dochodzące dźwięki.  
Czujny Wittman myśliwskim gestem wprawnej ręki  
Dał znać, że w parach jadzie dwudziestu pancernych.  
Gawryło szepnął: >>Gotuj!<<

Siedmiu ludzi wiernych  
Jak psy panu Piotrowi wysunęło lufy,  
Czekając aż obaczą jeno jeźdźców rufy.  
Kiedy zuchy starosty wlażyły strzelcom w rury,  
A krągły księżyc oblekł się w zwój chmur ponury,  
Huknęła palba z rusznic i trzech bandoletów,  
Później ryknęła jeszcze parą pistoletów.  
330 Siedmiu jeźdźców wraz spadło a dwóch zaraz potem,  
Reszta czmychnęła w ciemność z tatarskim polotem.

>>Trupy mi z dobra obrać!<<- zawołał Gawryło:  
>>A potem, żeby śladu po nich mi nie było,  
Nakładźcie w hajdawery kamieni i w wodę.<<

>>Tośmy <<-rzekł Czaja: >>mieli z Diabełkiem przygodę.  
Całkiem kunsztowne rzędy, dziewięć przednich koni,  
Przewyborne kolczugi, dość sztuk palnej broni  
I purpurowe delie podbijane czarnym  
Futrem. Trafił nas łupem los wcale niemarnym.  
Także Wasza Miłość starostę sturbował,  
Jak pod Parzymiechami<sup>74</sup> go Zamoyski psował.<<

340 Pan Piotr wciąż spoglądając na ciała wleczone  
Do stawu, syknął: >>Jego dni są policzone,  
Wszak szkoda, żeśmy dzisiaj Diabła Stadnickiego  
Nie wdeptali do grobu;... chciałbym go samego.<<

\*\*\*\*

350 Nazajutrz poczet pana Piotra cały zbrojny  
W jednolite pancerze - dar fortuny hojny,  
Mijając w drodze świeżo wzniesiony Baranów,  
Będący przewspaniałą rezydencję panów  
Leszczyńskich - zoczył wielkie w nurcie Wisły statki  
Pracowitych flisaków. Owe dzielne dziatki  
Płynęły na dubasach, komiegach i skutach<sup>75</sup>  
Lub z powrotem bez wiatru już na własnych butach,  
Przewożąc kroć towarów cudnie słodką wiosną  
I jesienią - z mnogości od płodów radosną.

*flisacy*

<sup>74</sup> W 1588 r. hetman Zamoyski rozbił wojska S. Stadnickiego pod Parzymiechami za sprzyjanie Habsburgom.

<sup>75</sup> Dubasy, komiegi, skutki, lichtany, galery, byki, czołny – różne typy statków transportowych.

>>Ahoj! Retmanie!<<- wołał Czaja: >>Niechaj święta  
Barbara śpiewa waszym snom rzeczne chłopięta.<<

>> Bóg zapłać dobrzy ludzie!<< –sztabnik<sup>76</sup> wnet odkrzyknął.

>>A to z podziękowaniem!<< - chór flisaków ryknął.

>>Piękne statki<< -rzekł Maksym: >> i udychtowane.<<

>>W Ulanowie przez flisów cech są budowane.<<

-Czaja rając o statkach klepnął w ramię druha

I taką mowę sączył do hożego ucha:

360

>>Patrz mój Maksymie, tam na przedzie w retmianiaku

Sunie wodzirej główny świetnego orszaku,

Wiodąc złocistą kłosem zbóż rzeczną armadę,

Cudną pieśń płodów ziemi odwieczną paradę.

„(Nasza) miła (Ojczyzna) na żyznym zagonie  
Zasiadła (sobie), jako u Boga na łonie”<sup>77</sup>

I płodnością ziem wznosi stóg pod nieba stropy,

Karmiąc chrześcijan, bo jest spichlerzem Europy.<<

*spichlerz Europy*

370

>>Panie!<< - ryknął Gawryło: >>Król z wojskiem nadchodzi.

Połowa pospolitej Rzeczy w wojnie brodzi.<<

>>Naprzód!<< –syknął pan Piotr: >>Król Jegomość nas czeka.<<

\*\*\*\*

Jakoż wojsko królewskie, niby wartka rzeka

Ciągnęło się wzdłuż wstęgą obok starej Wisły,

A z nim w kraju nadzieje na rozejmy przysły.

Pan Piotr naprzód się udał prosto do hetmana,

Ale tegoż nie było, bo byczyńska rana<sup>78</sup>

Ozwała się wodzowi, wpędzając w gorączkę,

Więc oddał swoje zdrowie pod medyka rączkę.

380

Zawiedziony młodzieniec ruszył więc do króla,

Ale i tu dosięgła go zawodu kula;

Dopiero wieść o liście rozwarła mu wrota

Monarszej audiencyji: :>>Z czymś Waszmość do króla?<<

Piotr na podkomorzego Boboli pytanie

Skłoniwszy się rzekł krótkie, choć treściwe zdanie:

>>Z wieścią, że Zebrzydowski pod Janowcem hula,

Gdzie Rex nasz Miłościwy rokoszanie zmieść może,

Spokój czyniąc w Ojczyźnie, w czym dopomóż Boże.

390

Mam do hetmana listy wojewody, który

<sup>76</sup> Pomocnik sternika retmana.

<sup>77</sup> S.F. Klonowic: Flis, to jest puszczanie statków Wisłą ..., 1595 r.

<sup>78</sup> S. Żółkiewski został ranny w nogę w bitwie pod Byczyną w 1588 r.

Pragnie przepędzić króla hen za szwedzkie góry.<<

Król Zygmunt otoczony wielu dworzanami  
Siedział milczący, w mowach zastąpion panami:  
Klanem dumnych Potockich, mężnych Ossolińskich,  
Zbaraskich i Gostomskich, rozważnych Tęczyńskich;  
Był tam pan Koniecpolski – rycerz nad rycerze,  
Dönhoff, Pretwicz i Skarga – szepcący pacierze.

>>Jak wszedłeś w posiadanie rokoszowych pism? Mów!<<  
-Pytał twardo pan Dönhoff<sup>79</sup> żądny z dawien tych głów,  
Co z uporem głosiły o prawach swobody,  
Jaką w ustawach miały szlacheckie narody.

Pan Piotr z wyniosłą miną, rycerzom właściwą,  
Zwróciwszy się do króla dał spowiedź godziwą:  
>>Wprzód wszedłem w konfidencję z panem wojewodą,  
Co łatwo przyszło, bowiem za królewską zgodą  
Wraz z panem Zebrzydowskim w Krakowie chrzciliśmy  
Rudzielca, za którego Dymitra mieliśmy.  
Potem moim poparciem wojewodę zwiódłem  
I pochlebstwem ambicje buntownika bodłem.<<

400

>>Nasz Miłościwy Panie.<<- rzekł Zbaraski.<sup>80</sup> >>Trzeba  
Nam ruszać na Janowiec.<<

*podejrzliwy ksiądz*

>>Oby święte Nieba  
Wsparły zamysły króla, ale czy tenże zbieg<<-  
-Syczał ksiądz Skarga: >>to nie jakiś podły złem szpieg,  
Ja znam tego młokosa Miłościwy Panie.  
To stronnik praw szlacheckich, trwający w swym stanie.<<

>>Jak my wszyscy.<< – rzekł mężnie Koniecpolski: >>Dowód  
To nie zdrad, ale słuszny do szacunku powód;  
Wszak za poszanowanie praw Złoty Wolności  
Służymy honorowo *Regi Jegomości*.<<

>>Ten młody rycerz<< -rzekł pan Pretwicz: >>dzielnie walczył  
Ze mną pod Chreptyjowem. Tam dowód dostarczył,  
Że godzien zaufania i laurów szacunku  
Dla niezwykłych zdolności biegłego ryszunka.<<

410

>>Radziśmy bardzo tedy poznać kawalera,<<  
-Rzekł pan Gostomski<sup>81</sup>: >>który wrogów króla ściera  
Tak mieczem, jak i lisa wyborym fortelem.  
Taki człek wždy nam bratem i cnym przyjacielem.<<  
-Tak sprytny wojewoda, chcąc mieć osąd zdrowy  
I zbadać jaki podstęp, głaskał tymi słowy:

<sup>79</sup> Wojewoda parnawski Teodor Dönhoff.

<sup>80</sup> Księżę Zbaraski, wojewoda dowodzący w czasie choroby Żółkiewskiego armią królewską.

<sup>81</sup> Wojewoda poznański Hieronim Gostomski.

>>Czy młody Mars ma jakieś petycje do króla?  
Mówże śmiało rycerzu - dziś łask pełna pula.<<

*o uwolnieniu*

420 Piotr zmiarkował intencje, więc postawą prawą  
Taką mową się oddał w opiekę łaskawą:  
>>Nasz przywilej koszycki powinność nakłada,  
Na każdego monarchę, który w Polsce włada,  
By szlachtę, która wpadnie w łańcuch za granicą  
Wykupił z pęt niewoli i zwrócił rodzicom.  
Nasi bracia po zamkach ruskich z dawna siedzą,  
I patrząc uwolnienia nędzne strawy jedzą.  
Z nimi niewolę dzielą nasze białogłowy.  
Czy się nam godzi ścierpieć takowe okowy?<<

>>Ciesz się, ...<< – rzekł Ossoliński:>> ciesz się taka prośba  
O braci, nad którymi wisi śmierci groźba.<<

430 >>Gdy król<< – rzekł pan Tęczyński: >>ład w Polsce uładzi,  
Wszystkich tam zniewolonych do kraju sprowadzi.<<

Piotr złożwszy prawicę na sercu, się skłonił  
Nisko i odszedł. Wiele on w duszy już zronił  
Łez bezsilności z trudem przyjmując niewolę  
Swej ukochanej. Wdzięczny więc Bogu za rolę,  
Jaką odegrał w rychłym przecie rozgromieniu  
Rokoszowych krzykaczy, zdążył ku wytchnieniu.

\*\*\*

440 >>Niechaj mnie kule biją!<< - rozległ się głos w tłumie:  
>>Ufam mój panie bracie, żeś miał fart w rozumie  
I cną pannę uwolnił z rąk nieprzyjaciela,  
Płacąc Moskałom długi zemsty wierzyciela.<<

>>Samulelu! Radm widzieć ciebie w dobrym zdrowiu!<<

*Pan Paderewski*

>>Nie zmoże człeka zło, gdy miecz ma w pogotowiu.<<  
-Wesoły pan Maskiewicz uściskawszy druha  
Zaraz jął mu nowiny pleść z hukiem do ucha:  
>>Oto pan Paderewski, mąż z drohickiej ziemi,  
Cny miłośnik Ojczyzny; sławny między swemi  
Z artykułów, któreśmy Wazie przedłożyli  
I nasze stare prawa w mocy utwierdzili.<<

450 >>Z dawna << – rzekł siwy szlachcic: >>to dobro publiczne  
Ulegało prywatnie, która tak nieliczne  
Próby naprawy ustaw warcholstwem rozbija,  
Gdy wróg się u wrót naszych nad zgubą uwija.<<

>>Toć właśnie rokoszanie<< – rzekł Piotr: >>chcą naprawy.  
Winien pan Paderewski przystać do ich sprawy.<<

Czerstwy starzec przetarłszy wzdłuż czoło wysokie,  
Zatopił w panu Piotrze swe oczy głębokie:  
>> „Ono sławne -Coś- które rokoshem rządzilo”  
W czczych sporach między szlachtą całkiem się rozmyło.  
Teraz tam nasię wzajem gotują żołnierza.  
Oto *Xqzę* Ostrogski uszedł z Sandomierza,  
Bowiern szlachta magnatów chciała bigosować,  
Sama pragnąc swe prawa bez paniąt forsować.<<

460

Pan Samuel Maskiewicz podrapał się w głowę  
I z poważnym uśmiechem w taką poszedł mowę:  
>>Cały ten głupi rokosh jest przez jezuitów,  
Którzy zamiast się trzymać zakonnych habitów  
Wszędzie, gdzie tylko mogą do rządów się pchają;  
Przeto nasi szlachcice za nimi wołają:  
„*Migrate ergo*<sup>82</sup> *od nas ! Bodaj nie słyszały*  
*Uszy pobożne o was, oczy nie widziały*”.  
Ot chce szlachta upicka, by to zbyć ich z państwa  
Lub zawrzec po klasztorach, by nie siali draństwa.<<

470

Pan Paderewski marszcząc rączą brew nad okiem  
Z troską zalał słuchaczy słów ostrych potokiem:  
>> Ten łowca dusz - *praecipuus turbator*<sup>83</sup> jest groźny  
Równie jak letni pożar albo wichher mroźny.  
Uświęcon Aragona<sup>84</sup> czcigodnym imieniem,  
Przesłania światłość Polski inkwizycji cieniem.  
Skrypt grzeszny „Otóż tobie rokosh” – ksiądz wyskrobał,  
Ale się ów anonim szlachcie nie podobał.  
Nabruździł w papier klecha, że dziedzica mamy,  
Mimo że królów w Polsce przecie wybieramy.  
Toż już zupełnie zgłupiał ten mieszczuch nadęty.  
Dostał odpowiedź. Oto są i jej fragmenty:  
„*Wydałeś skrypt stanowi swemu nieprzystojny.*  
*Ambona twoje miejsce; nie bądźże złem wojny,*  
*Choć tam classicum canis, tam zganiona cnota;*  
*Szczypać, lżyć, gryźć i hańbić – to wasza robota.*”<<

480

Wtedy do kompaniji przyłączył się panek  
Piekarski, co posłyszał światłości kaganek  
I w te słowa przemówił: >>Juści ! Waszmościowie;  
Jacy doradcy tacy są w państwie królowie.  
Polskę żrą Papimony ze Skargą na czele,  
A rączce Patifagi krzyczą praw w kościele.  
Uchwalili ojcowie ustawę wolności,  
To niech onej nie kasa łyk<sup>85</sup> skapany w złości.<<

<sup>82</sup> Wyjedźcie więc.

<sup>83</sup> Szczególny wichrzyciel - takie miano szlachta nadała ks. P. Skardze.

<sup>84</sup> F. Borja y Aragon (zm. 1572 r.) – hiszp. jezuita kanonizowany w 1671 r. Współtwórca Victori pod Lepanto; w Rzymie otworzył nowicjat, do którego przyjął min. S. Kostke i P. Skargę.

<sup>85</sup> Aluzja do mieszczańskiego pochodzenia ks. P. Skargi; bowiem niemajętne mieszczaństwo nosiło żupany szyte z łyka.

Pan Samuel chcąc przerwać występy gościnne  
Imć Piekarskiego, zaczął tematy już inne:  
>>Ale, zacni panowie, dość tej polityki.  
Zostawmy naszym posłom słowne bijatyki.  
Mów raczej drogi Piotrze o pannie Rainie.  
Wydarłeś ją Moskalom ?<<

>>Jestże przy Marynie

490

Mniszchównie. Uparła się ma piękna nieboga  
Pozostać przy carycy w lochach Mniszchów wroga.  
Na szczęście król Jegomość stamtąd ich sprowadzi,  
Gdy tylko sprawy w Polsce ze szlachtą uładzi;  
I za to piję; w Wasze ręce Waszmościowie.<<

Na to pan Paderewski odezwał się bacznie  
I od takich słów mowę do przyjaciół zacznie:  
>>Tego przyjść może lada dzień, bowiem posłowie  
Senatu: pan Krasieński i Przyjemski z niczym  
Wrócili od rokoszan; tedy na to liczym,  
Że król Jegomość wkrótce ruszy i bunt zdławi,  
Gardząc, czy Zebrzydowski na Sejmie się stawi.<<

500

Piotr wtedy Samulela spytał o pomory:  
>>Zali prawda, że hetman leży bardzo chory ?  
Bo przecież nie mógł gorszej doby wybrać sobie.<<

*neutralność hetmana*

510

Rączy Litwin się zaśmiał i po szabli skrobie:  
>>Hetman nie chce do sprawy przykładać swej ręki,  
Bo ciężko znosi wojny domowej udręki.  
Kiedy król o słabości jego się dowiedział,  
Zatrzymał pochód armii i beczynn timer siedział.  
Skutek: hetman „zaniemógł” zrazu nie na żarty,  
Lecz obmową zawistnych magnatów przyparty,  
Płaci za swą bezstronność srogą nieufnością  
Tak króla, jako szlachty. Toczony zazdrością,  
Wždy „życzliwych” Potockich, został odsunięty  
I pewnie od urzędów będzie odepchnięty.  
Nie zapomną, że szwagrem jest Zebrzydowskiego,  
A był podporą siły Jana Zamoyskiego.<<

*szybka rozprawa*

520

Wtem w obozie ozwały się surmy bojowe  
I odbiły się echem o pukle stalowe.  
>>Ot trąbią wsiadanego. W koń Mości panowie!<<  
- Wołał pan Piotr, przed którym drzeć mieli wrogowie.

\*\*\*\*

Choraągwie Króla Wazy w czele Zbaraskiego  
Z marszu dopadły flanki rot Zebrzydowskiego  
I bez bitwy pobrały rokoszan w niewolę,  
Kończąc bunty szlacheckie i pańską swawolę.  
Pan Zebrzydowski musiał monarchę przeproszać  
I z Radziwiłłem zgodę przy królu ogłaszać.

Nie zbyt szczerze to było jednak pojednanie  
I wojewoda z wstrętem musiał przystać na nie.

\*\*\*\*

modlitwa Czaj

630 Gdy pan Piotr z przyjaciółmi pokój celebrował,  
A zbity Zebrzydowski niechęć w głowie chował,  
Zbrojny poczet szlachcica ucztował pod miastem  
I na cześć króla Wazy piwo łykał z ciastem:  
>>Na zdrowie pijmy bracia! Za królewskie zdrowie!<<

Wszak Wittman bystrocelny inszy klin miał w głowie:  
>>*König*, kler *und* magnaci,... a ja sobie marze  
O tym Boga dla wszystkich ludzi wiecznym darze,  
Co owiewa duszyczki hymnami swobody,  
Gdy w pospólnej wolności współżyją narody.<<

640 Pocciwy Maksym skrzywił gębę na te mowy  
I takimi do Niemca odezwał się słowy:  
>>Póki świat światem nigdy tak nie będzie, aby  
Na równi z książętami miały wolność raby.  
Nigdy tako nie było i nigdy nie będzie.<<

>>Chyba że<< – mruknął Jurko: >> lud zbrojnie zdobędzie  
Mająteczki wielmożnych i ich przywileje.<<

>>Grad zbiera<< -rzekł Gawryło: >>kto burze wysieje.<<

650 Wittman z udreką przetaił zatroskane czoło  
I tako rzekł kompanom siedzącym wokoło:  
>>Dziad z Konradem Ubogim w Wirtembergii siali,  
Lecz im w krwawym pochodzie kości zaorali.  
Stryj potem stawał w Sambii, w Schwarzwaldzie górzystym,  
U powstańców Münzera, na koniec w bagnistym  
Münsterze z Janem z Lejdy. Pragnęli zniesienia  
Poddaństwa od biskupów, Rzeszy zjednoczenia,...<<

>>Ha! Dodaj wielożeństwo!<<- ryknął Jurgen sprośnie:  
>>Wszak rozpustę zarzucał im kleryk donośnie.<<

660 Bystry Czaja z uwagą słuchając Wittmana  
Takowymi się ozwał słowy do kompana:  
>>Czytałem w *Vox Clamantis* o tych utrapieniach,  
O zawłościach życia i ludzkich cierpieniach.  
Pobożny Ball i Tyler żądali równości  
Podziału wszystkiej ziemi i sprawiedliwości.  
Takoż i u Madziarów Dozsy chłopstwo wodził.  
Wszakże świat długo jeszcze w biedzie będzie brodził.<<

>>*När*<sup>86</sup> ludy <<- spytał Rangał->> będą wolne tedy ?<<

---

<sup>86</sup> Kiedy.

>>Wann allen werden brüder, skończą się ich biedy.<<

\*\*

670 Bystry Czaja troskami Wittmana przejęty  
Modlił się w cieniu wierzby, niby jaki święty,  
O pomyślny już koniec doczesnej udręki.  
Wtem jakiś głos wbił w ciszę ostre dźwięków szczęki:  
>>Co robisz mój poczciwy człowieku, pod drzewem?<<

Trącony w modłach Czaja syknął rączo z gniewem:  
>>Ślepyś głupi baranie! Modlę się uczciwie.<<

*człek Boży*

>>Skoro tak<< – rzekł staruszek>> to się bardzo dziwię,  
Że tak prosi pan tego, czego nie dostanie.  
Próżne modły grzeszników, gdy mylnie przesłanie.<<

640 >>Jak to dziwisz się? Czyżbyś pan chciał mnie obrazić?<<

>>Jam daleki, by człeka poczciwego kazić  
Niecną obmową albo przewrotnym szyderstwem  
Lub też jakim złym słowem; - jam jest za braterstwem  
Miłujących się ludzi, bliźnich wszelkich stanów,  
Bowiem wszyscy co żyją - żną z jednakich łąnów,  
Chyląc kielich żywota z jednakiego źródła.<<

*bracia polscy*

>>Twoje skromne odzienie, twarz dziwnie wychudła...<<

650 -Mówił Czaja, zerkając w wścibskiego gadułę,  
Który tak był zgarbiony jakby nosił stulę  
Z ołowiu: >>...każą sądzić, żeś z Braci z Pińczowa  
Albo od tych dziecinnych mądrali z Rakowa,  
Co równość i braterstwo wszystkich ludzi głoszą,  
A swą rodową pychę przy pasie obnoszą.  
Ot z przewrotnej skromności, która dumę skrywa,  
Drewniane szable macie, choć wam czas upływa  
Li na pobożnych modłach i pospólnej pracy.  
Zaprawdę są poczciwi ci „pańscy” żoldacy,  
A zwłaszcza, ów wróg wojny - pan Piotruś z Goniądza,<sup>87</sup>  
Co tak się zbrzydził walką jak cnotą pstra żądza;  
Lecz słyszałem ja o tych Atenach północy,  
Gdzie miłość do bliźniego tłą nowi prorocy-  
-Uczeni w światłych pismach.<sup>88</sup>

W bliższe sercu słowa

Utkali prawdy stare, by je zniosła głowa.  
Znam ja wasz wstręt do wojen i do Świętej Trójcy,  
Którą tak się brzydziecie jak litością zbrojcy.  
Własności znać nie chcecie, a złotem gardzicie,  
Wszystkim co ziemia daje, skrzętnie się dzielicie,  
Wspólnie z braćmi we wierze ziemię uprawiacie,  
Karę śmierci i przemoc wszelką potępiacie,

<sup>87</sup> Piotr z Goniądza, zm. 1573 r. autor traktatu „O ponurzeniu chrystiańskim” z 1570 r., który dla zmanifestowania swego pacyfizmu nosił drewnianą szablę.

<sup>88</sup> Grzegorz z Brzezin, J. Niemojewski, M. Czechowic.



670 Dogmatów objawienia wszak nie uznajecie...;  
Zdaje się wam, że wszystko już wiecie o świcie,  
Jako ongiś druhowie przedzielnego Žižki,<sup>89</sup>  
Co chcieli zrównać ludzi, ssąc ze wspólnej łyżki,  
A których u nas Spytko<sup>90</sup> tak gorliwie wspierał,  
Że sam pod Grotnikami<sup>91</sup> życie swoje sterał;  
Wiem też o katechizmie, tej Biblii z Rakowa;  
Bardzom tedy jest ciekaw, jaka z pism wieść nowa,  
Więc mi pan wolnym czasem księgi wasze wyślij;  
Ale, mniejsza ktoś jest; mów coś miał pan na myśli,  
Prawiąc, że proszę o to czego nie dostanę.  
Poczytać mam twe słowa za ostrą przyganę,  
Że może o zbyt wiele proszę Pana Boga.<<

*filary wiary*

680 >>Przedmiot twej kornej prośby, ot i błędna droga.  
Zali nabędziesz życie wieczne za dukata,  
Skoro wieczność i pieniądz z innego są świata.  
Łza (czy złoto ziemi) gwiazd - z ognia nie ostudzi.  
Pan Bóg nie ingeruje w sprawy żywych ludzi,  
Które nie tyczą duszy i cudu zbawienia  
Wiodących do wieczności przez męki cierpienia  
Życia ziemskiego. Tedy, co ziemi dotyczy,  
Żyje swym własnym losem. Szczęście, łzę goryczy,  
Daje los ślepy z diabłem- panem ziemskich rzeczy,  
Co gorliwie światłości bożej w duszach przeczy.  
690 Pan Bóg z miłości oddał ludziom wolną wolę,  
Przed którą ustępuje, oddając im pole  
Swobodnego wyboru. W tym właśnie wyraża  
Się wolność wolnej woli. Jeśli się więc zdarza  
Jakowyś „cud” na ziemi - nawet w cnej potrzebie,  
Nie szukaj przyczyn tegoż ratunku na Niebie,  
Ale przypisz ją raczej Mrocznej przewrotności,  
Która, szydząc z prawd jak i ludzkiej naiwności,  
Przybiera jasne szatki cnotliwych aniołów,  
By wprząc w pług grzechu modły śmiertelnych mozołów.  
700 Fałsz przypasany cnotą przydaje prawd pozór,  
Z których grzechu krew chlepta jeno diabli ozór.

„Oddajcie Bogu, co boskie, a cesarzowi,  
Co cesarskie”; Bóg bowiem ciała nie uzdrowi,  
Nie wróci CIAŁU życia - próżne więc błaganie,  
Nabożne modły albo pokorne wołanie,  
Na nic szaleńcze groźby, nieprzebrane vota,  
Bo Bóg choć daje, to nie -odbiera żywota.

Zastanów się nad sensem bytu; czym są bowiem

<sup>89</sup> Jan Žižka 1360-1424 wódz taborytów, radykalnego odłamu husytów, głoszących powszechną równość i wspólność dóbr, odrzucających sakramenty, spowiedź, czyściec, świętych, relikwie, ostatnie namaszczenie, a czerpiących prawdę jedynie z samego Pisma Świętego.

<sup>90</sup> Spytko z Melszyna 1398-1439, kasztelan biecki, zwolennik husytyzmu w Polsce.

<sup>91</sup> 4 V 1439 r.

710 Potrzeby ciała, które zwą głodem czy zdrowiem.  
Z prochu ciało powstało i w proch się obróci, (...)  
Bez ducha nic materii życia nie przywróci.

720 Nie dłoń czy wzrok, lecz dusza - płomień naszych myśli  
I uczuć - jest istotą; o nią modły wyślij,  
Dla niej porzuć zwid szczęścia na ziemi i rozstań  
Się z chwilami mirażu, złudy zmysłów. Powstań  
I idź czynić wszem dobro każdemu bliźniemu,  
W imię miłości bożej, ku zbawieniu swemu.  
Drogę wskaże ci miłość w rozumie sumienia.

Kiedy przyjdzie kres wszego na ziemi istnienia  
Po śmierci ciała, dusza człowieka, dźwigając  
Bagaż żywota, albo zaginie, stapiając  
Się w ciemność, gdzie zazgrzyta zębami żalości,  
Dusząc się w czarnym piekle bezkresnej nicości,  
Albo zdobywszy Niebios przychylność miłością  
Połączy się na wieczność ze świętą światłością.

730 Nie Bóg, lecz sam człek wtrąca swą duszę w ciemności,  
Czyniąc sąd nad swym życiem. Z dala od światłości  
Jak kwiat bez pogodnego wylania promyków  
Słońca lub ożywczego szemrania strumyków,  
Dusza ludzka umiera, gasnąc bez miłości.  
Wszak życie jest wyborem złudnej doczesności  
Albo jej porzuceniem dla bytu w wieczności.  
Nie módl się więc o zdrowie, życie dla bliźniego  
Lub siebie, lecz o łaskę żywota wiecznego.  
Ciało, złoto - rzeczami ziemskiego są świata;  
Cóż warte, gdy czas, niczym bezbrzeżny miecz kata,  
Kres żywota wyznaczy; wszystko to przeciw stracisz,  
A czym wtedy za wieczność swej duszy zapłacisz ?<<

740 Czaja nieco zdumiony wywoдем staruszka  
Uczuł, że łeb ma pusty jak stara wydmuszka;  
By nie stracić rezonu, palnął więc pytanie:  
>>Jeśli więc jest jak prawisz mój czcigodny panie,  
Próżno lud w Bogu ZIEMSKIE nadzieje pokłada.  
Na nic łyzy, które człowiek w pustych modłach składa,  
Prosząc doczesne szczęście.

Wszak Bóg jest miłością?  
Powiedz, zali nie miłość jawi się litością,  
A wiedza jest przymiotem Pana wszech -stworzenia?<<

>>Bóg jest Światłą Miłością bez ograniczenia  
Poza czasem w przestrzeni; Bóg jest wiedzą wszelkich  
Rzeczy przeszłych, obecnych i przyszłych. O wielkich  
Sprawach mówię - światłości ponad ludzką miarę.<<

>>Jeśli tak, po cóż stworzył Pan Bóg pierwszą parę

*ścieżki Pisma Świętego*

750 Ludzi. Wszak Wszechwiedzący Stwórca przecież wiedział,  
Że i tak wąż przewrotny, co na drzewie siedział,  
Namówi ich do grzechu.

Jeśli jest miłością  
Skąd tyle w Bogu gniewu, który z furii złością,  
Spalił ludy Sodomy i biednej Gomory,  
A wprzód starł świat potopem, co od bluźnierstw chory,  
Czekał raczej lekarstwa, niż miecza zniszczenia?  
Gdzie łaska miłosierdzia, cóż cud przebaczenia?<<

>>Pan Bóg jest Miłością -Miłością Dającego;  
Istotą Jego bytu jest Moc Tworzącego;  
760 Lecz nie jest Jego rolą materię wszem tworzyć,  
Kreować nowe światy, słońca w czerni mnożyć,  
Rozpraszać ciemność światłem z próżni głuchych mroków  
I wić spiralne masy z gwieździstych obłoków  
Okoloną milionem iskier przez mleczny trakt.

*Caus`ą* powstania życia na tej ziemi jest akt  
Istnienia kochanego dzieła Pana Boga,  
Którym myśl SAMOISTNA- dusza duszą droga.

Człek uwity w materię jest skutkiem pragnienia  
Władania, które będąc istotą złudzenia  
Wydało owoc życia fałszywej miłości.

Co się zaś tyczy gniewu - owej „bożej” złości,  
Która jakoby starła z ziemi żywych ludzi,  
780 To zważ, że na tym świecie Zło się mordem trudzi  
I jako pan zniszczenia i bożek obłudy,  
Nie raz skłonił do zbrodni anioły i ludy;  
Tedy uważnym okiem, prawym zrozumieniem,  
Po pokornej modlitwie i z czystym sumieniem,  
Szukać prawdy należy wśród wersetów Księgi  
Świętej, aby nie zebrać kłamstw plugawę cięgi.  
Biblia, chociaż natchniona przez szczęśnych proroków,  
Spisana była w księgi z szatańskich wyroków  
Przez złych kapłanów, co na powróż doczesności  
790 Wprzęgali dar proctwa w jarzmo sług ciemności.  
Nie, nie Bóg starł w proch ziemi wrogów Izraela,  
Ni topił ani palił dzieła *Stworzyciela*.

W doczesne sprawy ludzi Bóg nie ingeruje;  
Nie karze, nie nagradza, na śmierć nie skazuje  
Za żadne ludzkie względem padołu zasługi,  
Ani za żadne zbrodnie, oszustwa ni długi.  
Sam człowiek przez uczynki na ziemi toruje  
Drogę do zatracenia, czym duszę skazuje  
Na śmierć.

Zło fałszem światłą prawdę przeplatając,  
800 Pozór świętości zbrodni nadaje, wprzęgając

W dzieło zniszczenia ludzi, co zmieniają grzechem  
Przesłanie Boże, świadczą w księdze kłamstwa miechem,  
Że Pan Bóg narzędziami zła się posługuje  
I ludzi na cierpienie bezdusznie skazuje;  
A skoro On to czyni, to czynić „powinni”  
I ziemscy namiestnicy. Stąd też władcy słynni,  
Co krew w imię *Jehowy* przelewają zdroźnie  
I w *zasługę* „świętymi” ostają *nabożnie*.  
Wszelaka dysharmonia doczesnego świata  
810 Odbija ducha Mroku, co ziemię oplata  
Wszech -niezaspokojonym pragnieniem władania  
Niewyczerpalną żądzą wszego posiadania.  
Stąd obok wdzięcznej łani, stado wilków groźnych,  
Łagodne tchnienia wiosny i bat wichrów mroźnych.<<

*droga do prawdy*

Czaja zbladłszy gwałtownie dyszał ze zgorzenia  
I nie padł na wznak niemal od swego zdziwienia:  
>>Skąd tedy mamy wiedzieć, gdzie w Biblii fałsz, gdzie sen,  
Gdzie pozór jeno prawdy, a gdzie znaleźć ów tren  
Nad upadkiem, gdzie wreszcie jest trakt do zbawienia,  
Aby wyzwolić duszą z mocy zatracenia.  
Gnoza, iluminacja, łaska „wiedzy życia” ?  
Jakież ścieżki prowadzą do prawdy okrycia.<<

Uśmiechnął się staruszek i ruszył przed siebie,  
Mrucząc pod nosem modły o raju na niebie:  
820 >>Cały sens bożej prawdy spisany jest w słowach  
W największym przykazaniu,... a w człowieczych głowach,  
Które mają dar światła i świętość sumienia,  
Płyne mądrość poznania z bożego natchnienia.  
Człek wsłuchując się tedy w Głos Ducha Świętego,  
W sobie usłyszy prawdę przesłania bożego.  
Co z tym zgodne -istotą - Ducha objawienia.  
Proś tedy Pana Boga o dar zrozumienia.  
Przez światłą miłość droga do duszy zbawienia...<<

Mieszczkowi zaszumiło od tak dziwnych mu słów  
Dochodzących z oddali, jak -z dziecinnych skraj snów,  
830 Które tak rozproszone w życia codzienności,  
Zagubiły się w blasku zwodniczej ciemności.

Wtedy pijany Jurko, ocknąwszy się, stuknął  
Czając w plecy i w ucho bełkotliwie mruknął:  
>>Ha! Śniłem, że gadałeś z jakimś oberwańcem.<<

>>Ba! Nie wiem<< –rzekł młodzieniec: >>czy był on posłańcem  
Niebios, czy też szatana. Rzekł, że Panem świata  
Jest diabeł, co złym sprzyja, a cnym figle płata.  
840 Sędzią ostatecznego sądu jest sam człowiek  
Co trze niecotą życia blask spod ludzkich powiek,  
Gdzie się dusza ogniami myśli w głowie żarzy

I sumieniem łka, gdy się od grzechów poparzy.  
Piekło zaś nieuchronną wiedzą nieistnienia,  
A ta świadomość źródłem duszyczek cierpienia,  
Które po śmieci ciała, odchodząc z światłości,  
Giną już bezpowrotnie w otchłaniach nicości.<<

Jurko łyk pociągnawszy z bukłaka ochotnie  
Tak mieszczkowi odpowie, rechocząc sromotnie:  
>>To znaczy hulaj dusza, piekła nie ma wcale!  
Na nic pokorne modły i nabożne żale!<<

>>Oj Jurko, ty przechero, głupiś jest pacanie,  
Lecz żeś dureń z natury, przeto cię nie ganię,  
Bowiem głupota zdradza jeno głowę chorą.<<

>>Wszak gadałeś nam kiedyś <<- rzekł Maksym z przekorą:  
>>Że jakiś mądry Erazm pochwalał głupotę?<<

>>Żle słuchałeś; ów Erazm w masce czynił psotę,...<<

850 >>Dosyć gadania!<< -ryknął Gawryło: >>Ruszamy  
Na Ruś, skąd pannę z więzień zwolnić rychło mamy.<<

\*\*\*\*

*dreńcące czekanie*

Pan Piotr pożegnał druhów i wyruszył z królem  
Do Krakowa, toczony nadzieją i bólem  
Srogiej rozłąki z lubą swęj duszy Rainą,  
Tak mu teraz daleką i bliską dziewczyną.  
Dopiero cierpka gorycz tego oddalenia,  
Rozterki czarnych myśli i męki zwątpienia,  
Uzmysłowiły panu Piotrowi, jak wiele  
Ona dlań znaczy.

860 Niemał każdą już niedzielę,-  
Czekając pertraktacji moskiewskich bojarów  
Z królem Zygmuntem,<sup>92</sup> - spędzał czas pośród oparów  
Kadzideł, raz się modląc w kościele gorliwie,  
To klnąc Szujskich zaciskał karabele mściwie.

*Izaak syn Arona*

>>Panie!<<- szeptał Gawryło>> Panie, jakiś tam Żyd,  
Któremu widno wejść w próg kościoła strach lub wstyd,  
Pyta o Waszą Miłość i za progiem czeka,  
A tak zapamiętałe za Waszmością szczeka,  
Że juści coś pewnikiem ważnego być musi,  
Skoro wyrostek śmiało swoje zdrowie kusi.<<

870 Pan Piotr wyszedł przed kościół, gdzie obaczył chłopie  
O dość pocziwej gębie i rudawej szopie:  
>>Z czym przychodzisz?<<

>>Izaak, jam jest syn Arona,  
Twego sługi z Czehrynia, który z troski kona

<sup>92</sup> Car Szujski wysłał do Rzplitej. posłów ks. Wołkońskiego i diaka Iwanowa.

Nad nieszczęściami pana. Ot ociec kazali  
Na Waad<sup>93</sup> zjechać; a potem taki nakaz dali,  
Abym w Krakowie pana szukał i w gościnę  
Zwiódł do wuja Jakuba, którego dziedzinę  
Możesz pan, jeśli łaska, wedle swojej woli  
Używać. Nadto, aby ulżyć pańskiej doli  
880 Mam donieść, że do Lwowa pan Bylczyński wrócił,  
Co uszedł z Moskwy, (kiedy car się z Szujskim skłócił),  
Przez co go niedosięła ruskich więzień zguba.<<

*w gościnie u Jakuba*

Pan Piotr za ledwie nockę bawił u Jakuba,  
Co doniósł, że posłowie ruscy odjechali  
Z niczym na Ruś, gdzie bunty chłopstwa drą Moskali:  
>>Panie, dobrześ uczynił, jadąc do Krakowa.

Więść tu z posłami przysła: bunt Bołotnikowa  
890 Ogarnął Ruś powstaniem w pożodze płomieni,  
Obracając kraj w morze nieludzkich półcieni.  
W tym zamieszaniu możesz pokusić się panie  
Uwolnić pannę, biorąc ją na konne sanie.  
Przyjdzie łącno, bo Moskwy teraz mało stoi,  
A i się wżdy Moskwicin szabli Lacha boi.  
W Rostowie mam kuzyna – lekarza- Daniela,  
Człowieka poczciwego, domu przyjaciela,  
Który wespół z Aronem i ze mną obraca  
Pańskimi dukatami, co się wszym opłaca.  
Owóz on was wprowadzi na turmę niezdrową,  
Bo opodał Rostowa trzymając carową.  
900 Pan Bylczyński gadał, że w Jarosławiu siedzą  
Zamknięci w czterech dworach oddzielonych miedzą,  
Gdzie ich przymorki gniołają, a mróz w ścianach hula.  
Lepiej samemu działać niż czekać na króla.<<

*Bołotnikow*

*na Jarosław*

Pan Piotr będąc człowiekiem czynu, wczesnym rankiem  
Posiliwszy się kaczką i trójniaka dzbankiem,  
Pomknął ze swymi ludźmi do samego Lwowa,  
Skąd miał przez Łuck i Wiaźmę jechać do Rostowa,  
A dalej na Jarosław chciał dostać się gibko.

\*\*\*\*

*pan Bylczyński*

Stając w grodzie Daniela<sup>94</sup> młodzian dosyć szybko  
910 Odszukał przy klasztorze ojca Ławickiego,  
U którego odwiedził pana Bylczyńskiego:  
>>Sprawa trudna.<< – rzekł gruby szlachcic: >> Ja sam ledwie  
Uszedłem przebran w chłopa, wlekąc się tam we dwie  
Niedziele. Patrz ma stopa z mrozu dotąd sina.  
Ot, zmówiwszy pewnego sobie Moskwicina...<<

>>Wybacz Waś<< -przerwał młodzian:>> Czy widziałeś może

<sup>93</sup> Zjazd przedstawicieli kahałów tj. gmin żydowskich z całej Rzplitej, ustanawiający prawa dla społeczności żydowskiej; ponadto organ ten porozumiewał się z królem w sprawach skarbowych.

<sup>94</sup> Książ Daniel Halicki zm.1264, wznosił gród nazwany Lwów na cześć syna Lwa; w 1349 Lwów został przyłączony do Polski.

Waść pośród więźniów pannę z Suczawy? Mój Boże  
Miałeś wstęp we fraucymer carycy Maryny?  
Zali nie było w cugach mołdawskiej dziewczyny?<<

*smutne wieści*

920 Barczysty szlachcic, gładząc wciąż wąsy sumiaste  
Zwolna jął przypominać rzeczoną niewiastę:  
>>A juści, była, piękna, ale bardzo chora.  
Takoż mi się wydaje, że na nią już pora.<<

Pan Piotr uczył chłód lodem skuwający serce  
I ogień mózg palący w gwałtownej rozterce  
Nad wieścią, co jak ostrze ciało stałą pruła,  
A zamarłe wnętrzości, bladą śmiercią kuła.

930 Isaak widząc bladość pana Piotra twarzy,  
Uczuł, że zaraz jakie nieszczęście się zdarzy;  
By tchnąć w umysł szlachcica więc jaką nadzieję,  
Rzekł: >>Zali nie na Rusi krew gęsto się leje  
W wojnie domowej, która kraj cały osłabia,  
A przecie słabość tura wilki głodne zwabia.  
Takoż więc korzystając z tego zamieszania,  
Co się na Rusi wzięło z chłopskiego powstania,  
Można pannę uwolnić i wsadzić w kolaskę.  
940 Tak wywieść ją do Polski, zdając się na łaskę  
I przychylność Niebios.<<

>>Ale czy przetrzyma  
Trudności tej podróży; toż tam sroga zima.<<  
-Rzekł zwolna pan Bylczyński, popijając piwo:  
>> Oj zbiera Moskwa teraz losu krwawe żniwo.  
Prawda toć, że ten hardy turecki galernik  
Bołotnikow - wytrwały buntu w Rusi sternik,  
Dzielnie dotąd z wojskami cara se poczyną,  
A nawet wzięwszy sobie chłopie- Moskwicina,  
Jakiegoś Gorczakowa, który się podaje  
Za carewicza Piotra,<sup>95</sup> łącniej wrogom staje;  
Ale Szujski pozbierał nadto wielkie siły,  
Tedy pewnikiem wtrąca powstańców w mogiły.<<

950 >>Trzeba się spieszyć, panna może wyzdrowieje.  
Nie zbierze<< - rzekł Isaak: >>nic ten, co nie sieje.<<

>>Juści!<< – rzekł Piotr z otuchą: >>Czas nam tedy w drogę,  
A pierwej zginę niżli stracę mą niebogę.<<

\*\*\*\*

*w Jarosławiu*

Bładawy świt poranka raził mrozem dwory  
Starego Jarosławia, szroniąc wszem ugory,  
Które niby brzytwki strzegły obrzeż grodu,  
Strosząc we wszystką stronę ostre sopte lodu.

<sup>95</sup> Syn cara Fiodora Iwanowicza.

960 >>Wody!<< -wołał pan Mniszech:>> Wody mi przynieście!  
Zali wszyscy wymarli w tym przeklętym mieście.<<

Do pana wojewody podszedł rycerz wielki  
Podając mu zdroj wonny z sążnistej butelki:  
>>Oto i świeża woda Waszej Dostojności.<<

>>O Boże! Ledwie poznał twarz Waszej Miłości.  
I pan panie Koniuszy, uwięziony także.  
Nie wiedziałem żeś ugrzązł w tym zapchlonym łągrze .<<

Rosły rycerz nie dawszy żadnej odpowiedzi  
Spytał: >>Zali caryca z wami tutaj siedzi?  
A gdzie panna Raina, zali jeszcze chora?<<

>>Chyba jest wedle sieni; ta przeklęta nora  
Ledwie nas wszystkich razem w tych komnatach mieści.  
Tam tedy nasze panie mają kąć niewieści.<<

970 Pan Piotr pośpiesznie spojrział po rogach pokoju,  
Nie mogąc znaleźć panny w tym nieludzkim roju  
Stłoczonych w izbie niewiast. Wszystkie twarze złały  
Się w jeden obraz bólu, jakby wciąż czekały  
Rychłego uwolnienia. Tracąc już nadzieję,  
Piotr uczuł pustkę w głowie, co po stepach wieje  
Ciszą. Jął tedy wołać lubą po imieniu  
Głośno: >> Raino !<<

Wtedy drobna postać w cieniu  
Szarej izby szepnęła: >>Tutaj kawalerze.  
Wszak ledwie żywa; szukaj więc pociechy w wierze.<<

*spotkanie*

Młodzian obaczył w kącie carycę Marynę,  
A przy niej nieprzytomną z choroby Rainę,  
Która jak dziecię spała, lecz bez znaku życia,  
Jakby zastygła w czasie od swego powicia.  
Piotr pochwycił gwałtownie dziewczynę w ramiona  
Myśląc, że jego luba od choroby kona  
I ostatnie już razem ze sobą są chwile,  
Nim ukochana spocznie na zawsze w mogile:  
>> Panno!<<

990 Na jego twarzy, która łez nie znała,  
Stróżka goryczy wstęgą rozpaczy się łała,  
Zraszając chłodem śmierci wrzące bólem lica.  
Przez głowę Piotra cierniem wdarła się ławica  
Myśli dławiących duszę grozą potępienia,  
Za wszelkie nędzne winy żrące od cierpienia,  
Co zadał ukochanej podłą niewiernością,  
Choć ona go darzyła szlachetną miłością.  
Jakaś potworna siła strasznym mrozem dłoni  
Ścisnęła zimnem serce, wijąc w jego toni  
Ostrze lodowej stali: >>Przeklętym na wieki!<<



1000 Wtem z lekka jęły życiem drgać kształtne powieki  
Rainy, a jej usta spękane wydały  
Dźwięk słaby: >>...Pio... trze...<<

Zorze wiosenne nie siały  
Większej radości, kiedy te słowa zabrzmiały  
W zgnębionej duszy Piotra: >> O słodka Raino,  
Ty żyjesz ma kochana, ma cudna dziewczyno.<<

Dziewczę chwil kilka imię szeptało szlachcica,  
Lecz z sił padłszy zasnęło niby gołębicą.

1010 Wtedy przybyły z Piotrem Żyd Daniel z Rostowa  
O dobroduszej twarzy, w takie rzecz słowa:  
>>Szlachetny panie z Polski, spocząć panna musi,  
A że ja, oprócz handlu, trudnię się na Rusi  
Leczeniem chorych ludzi, pozwól mi ją zbadać.<<

>>Wasza Miłość, ten szlachcic chce z Waszecią gadać.<<  
-Przerwał z cicha Gawryło, który ze swym panem  
I Danielem zachodził z pełnym wody dzbanem  
I misą pełną jada, przebran za kuchcika:  
>>Zwie się Dyamentowski, jak kamień guzika.<<

1020 >>Wybacz Mości Koniuszy.<<- rzekł szlachcic: >>O, toż już  
Dawno nikt nie zachodził z Polski; gęsty więc kurz  
Pokrył wszelaką nadzieję na ratunek z kraju.  
Wszakże zamach na cara był w ubiegłym maju,  
A my siedzimy tu od ostatniego lata  
Okrutnie oddzieleni od całego świata.<<

*królewskie listy*

>>Król Jegomość był posłał zimą gońców z listem  
Do Moskwy.<<

>>Z listem, ...z listem? Szlachta jednym świstem  
Szabli więcej tu wskóra niż pisma królewskie.  
Bat tylko rozumieją karczyska moskiewskie.<<

1030 Pan Piotr z pochmurnym czołem wycodził słów parę,  
Co mieszając miód z dziegziem przywracały wiarę:  
>>W Sejmie na wojnę z carem szlachta się nie godzi,  
Jeno nad winą króla głośno się wywodzi.  
Tylko magnaci, którzy krewnych potracili,  
Już ci jeno czekają sposobniejszej chwili.  
Takoz oni pewnikiem uderzą z tą wiosną  
Gdy złączą własne wojska i w siłę urosną.<<

*prochy kn. Dymitra*

Młodzieniec, który nieco już okrzepł nadzieją  
Był kontent, że tytułem jego dumę grzeją,  
I chociaż godność zyskał dla niegodnych względów  
Teraz siarczyście błyszczał perłą wśród urzędów.  
Chcą się upewnić więc, że wyniesienia powód

1040 Wraz z carem spoczął w grobie, grzebiąc hańby dowód,  
Spytał: >>Prawda, że Ruskie nabili armatę  
Prochem z trupa Dymitra, tłocząc carską szatę?<<

Cny pan Dyamentowski zachnął się z polotem:  
>>Juści! Z działa posłali go do nas z powrotem.<<

>>Pono trup naszych w Moskwie ścielił się pokotem,  
A i wstydowni niewiast też nie przepuścili.<<

>>Juści<<- rzekł Dyamentowski: >>Niecóż poszczerbili.  
Padło trochę, lecz ci, co się z Moskalem bili,  
Uszli cało, żnąc śmiało tej tłuszczy tak wiele,  
Że ścierwa w mieście gniły trzy długie niedziele;  
Sam książę Wiśniowiecki ustrzelił ich krocie,  
Że się równiutko kładli jak sztachety w płocie;  
1050 A gwałt był, ale jeno na dziewczkach z czeladnej,  
Bardziej widać z nawyku do kalania snadnej.  
Dziwna to była sprawa z tym spiskiem na cara,  
Bowiem za pewnośc siebie dotknęła go kara.  
Ot wprzód Olena – wróżka, śmierć przepowiedziała  
Ale pycha Dymitra groźbę tą wyśmiała,  
Potem pewien niemiecki Artemidorus<sup>96</sup> - list  
Mu słał o spisku, lecz i ten zbył śmiechu pstry świst.  
W końcu spiskowcy głosząc, że cara mordują  
Polacy, sami śmiało Kreml szybko szturmują  
1060 I zadawszy kniaziowi dwadzieścia coś tam ran,  
Na nas przelali gorycz ruskiej czerni zły dzban.<<

>>Panie!<<- przerwał wtem Daniel: >>Żle, lecz wydobrzeje.  
Ten to wywar z korzonków jej ciało wygrzeje,  
Ale za nic w tym stanie drogi nie przetrzyma.  
Musi leżeć w łóżnicy, aż skończy się zima.  
Mam tu maść ze Sambułu od braci Kohenów  
Mych szwagrów, co handlują w Turcji mamałygą,  
Kupcząc nią przez faktorów z Poznaniem i Rygą.  
Owóz pewien niewolnik na sułtańskim dworze  
-Sulejman- zbył im maści za turze poroże.  
Lek ten daje się z miodem, kładąc warstwą grubą,...<<

\*\*\*\*

Piotr nie mogąc wyjechać z Jarosławia z lubą,  
Pozostał z nią we dworze, dbając o jej zdrowie.

1070 Wiele myśli się tłuło Piotrowi po głowie  
W onym czasie (bo panna słaba, zwykle spała  
I na krótko oczęta jeno otwierała):  
„On dumny szlachcic siedział w włościańskim odzieniu  
Skryty w nędzne lachmany, w brudnym strzechy cieniu;  
Miał sieć Moskali, płacił im srebrną monetą,

<sup>96</sup> Artemidorus – sofista z Knidos, który wręczył Cezarowi pismo o spisku.

Przemycając jedzenie pod chamską serwetą."

1080 >>Pane!<< – rzekł Jurko: >>Wittman ubił dwa niedźwiedzie,  
A Rangał złowił rybę, Czaja wozem jedzie  
Z Danielem.<<

>>Powiedz Jurko, ile, ile jeszcze  
Na tej przeklętej Rusi padać będą deszcze?<<

Kozaczek na myśl samą od słów dostał dreszcze:  
>>Do wiosny Pane tutaj będzie szara słota,  
I ustanie, gdy przyjdzie Pani Wiosna Złota,  
A nie ma piękniejszego wówczas nigdzie lata,  
Bo ciepło tu i świeżo, nie jak w reszcie świata.<<

*Szujski rośnie w siłę*

1090 >>Wasza Miłość!<< – zakrzyczał Żyd schodząc pośpiesznie  
Z wozu: >>Mam ja nowiny brzmiące niepociesznie.  
Ot bunt Bołotnikowa całkiem już stłumiony.  
Kniaź Szujski urósł w siłę - lud Rusi zgromiony,  
A w Polsce rokosz z większą jeszcze wybuchł siłą  
I gnębi wojną panie twą Ojczyznę miłą.  
Panna ma się snadź lepiej, ale nie na tyle,  
By mogła jechać z panem o swej własnej sile,  
No i carycy tutaj ona nie zostawi,  
Nadto straż jest wzmocniona, wolność ruchów dławi.<<

*plan brata Laurentego*

1100 >>W Getyndze<< -rzucił Wittman: >> widziałm przedstawienie,  
W którym śpiącą złożono między przodków cienie;  
Wszakże ona likworem spojona została.  
Tak z tym podstępem umrzeć dla rodziny miała,  
By w objęciach kochanka „zmartwychwstać” wieczorem.  
Może więc Jejmość panie uśpimy likworem  
I jako martwe weźmiem pod śmierci pozorem.<<

>>Fortel<< –rzekł Daniel: >>z panną może się i uda,  
Bo i buzię ma bladą i bardzo jest chuda,  
Dość łącno więc dla cara ta zejdzie ze świata,  
Lecz z carycą ten fortel warty jeno kata.  
Szujski każe do Moskwy przewieść sobie ciało,  
By wszem w Rusi obwieścić, co po niej ostało.<<

1110 >>Cóż tedy czynić mamy?<< – spytał Czaja: >>Zali,  
Skoro spokój w Ojczyźnie nowy rokosz pali,  
Wnet pogorszy się termin na jakowych stoją  
Więzniowie, bowiem Ruskie mniej się teraz boją  
Wojny. Król wysłał posłów. Drucki już się zbierał,  
Ale rokosz w Ojczyźnie starania te sterał.<<

Pan Piotr zgryzł usta w gniewie, co mu głowę zżerał:  
>>Znowuz chaos, znów krzyki; jaka burda nowa!<<

>>Trzeba będzie nam panie jechać do Krakowa.<<

>>Prawda. Ruszamy króla wspomóc; lecz skutecznie,  
Rozbijając krzykaczy, ale ostatecznie.  
1120 Drwię z tych praw i wolności górnego patosu,  
Co Ojczyznę wpychają w dolinę chaosu.  
Zmiotę ryczące bandy imć Zebrzydowskiego  
I wściekłą horde wilków Diabła Stadnickiego.<<

Rycerz przemawiał z taką już pewnością siebie,  
Jakby dowodził gromem kawalerii w niebie,  
Lecz choć miał pod komendą jeno paru zuchów  
Dziś gotów był się zmierzyć nawet z rotą duchów  
I straszliwych upiórów szalejących w stepie:  
1130 >>O ! Mości Zebrzydowski, ty warcholski cepie.  
Nie ujdiesz żyw tym razem spod ostrza mej szabli.  
Wdziej habit wojewodo, nim cię wezmą diabli.<<

Kiedy młody Koniuszy pomstował na szlachtę,  
Nadszedł zmęczony Maksym, który trzymał wachkę  
Nad chwiejną już postawą ruskiej straży: >> Panie,  
Skoro wnet wyjeżdżamy uczynź pożegnanie  
Z panną, bo *pristawowie*<sup>97</sup> wciąż opór stawiają  
I coraz trudniej teraz przekupić się dają.<<

1140 Młodzian z wściekłości chciał już zarzynać kluczników,  
Ale słabość Rainy i liczba strażników  
Odwiodły go wnet z tejże rzezi pomyślunku.  
Jął więc w szczęśliwym losie pokładać ratunku:  
>> Fortuna lży już długo na mój wizerunek,  
Czas nastał, aby zdobyć onej pocałunek  
Śmiałym czynem wracając sobie uśmiech losu,  
Co śpiewa hymn miłości, brzęcząc wagą trzосу;  
Bowiem, gdy los się krzywi na nas przez czas długi,  
1150 Rychło już wszędzie światło, co przerzedzi smugi  
Ciężkiego utrapienia, zgoni nieszczęść burze.  
W sprawach ludzkich podobnie jest jak i w naturze;  
Jest czas odpływów, lecz i przyływów fortuny.  
Po nocy wschodzi świt, co gasi mrozy luno.  
Wypełnił się mój kielich goryczy po brzegi,  
Teraz spod płaszcza zimy wzrosną przebiśniegi  
Zwiastując czas pogodny.<<

*po odmianie losu*

Piotr ruszył do dworu,  
Sprężyście rozdeptując pierwszy plód ugoru,  
Który fikuśnym kwiatem pokrył wszem pagórki,  
Szczerząc modre płateczki jak ślepia przepiórki,  
1160 Przy których morskich pereł blask mizernie błednie.

*znowu pożegnanie*

Panna Raina słabnąc, leżała bezwiednie  
Na łożu reniferem dość suto wysłanym  
(Na ślub od Lapończyków carycy oddanym).

<sup>97</sup>Nadzorczy.

1170 Piotr przysiadłszy na skraju, objął ją za dłonie,  
Które powoli biegły przez włosy i skronie  
Pięknej twarzy szlachcica, skamieniałej z bólu:  
>> Znów Raino nadzieja nasza leży w królu.  
Gdybyś ma luba w zdrowiu przetrzymała drogę,  
Już byśmy stąd z carycą dali dawno nogę  
I wierchem do Sambora pomknęli jak strzały,  
Gdzie nas najpierwsze serca porywy spotkały.<<

1180 Raina spoglądając spod rzęsy wachlarza  
Szepnęła słowa, jakby łkała do ołtarza:  
>>O światłości mej duszy, wybaczyć racz proszę,  
Że sił mi ciało skąpi; ja z pokorą znoszę  
Snu urągliwe drwiny, co mi utyskuje  
I morderczą chorobą zdrowie moje szczuje;  
Lecz ty kochany, zdejmij żałobny kwef z duszy,  
Smutne serce gorączki z choroby nie wzruszy.  
Wspomóż króla i wróć mi z wolnością cne zdrowie.<<

\*\*\*\*

*udręki Czai*

>>Na uczciwość!<< – rzekł Czaja: >>Odkądśmy w Krakowie  
Furie pytań udręką szaleją po głowie.  
Zaprawdę panie Piotrze, jako duch, ów człowiek  
Wlał mi ogień rozterek k`mego serca powiek.  
Kroć wątpliwości, które niby czcza trucizna  
Pałą resztki rozsądku, jak świeżość zgnilizna.  
Oto bowiem, jeżeli Bóg jeno Miłością  
Czy nie zdaje się dziwną, mętną zawilością,  
Że kocha wszystkie dzieci- w tym nawet Szatana?<<

>>Przestań jęczeć jak klecha, nudzisz już od rana.<<  
-Zganił kompana Jurko.

1190 Niezrażon tym młodzian  
Ciągnął dalej:>> Człek nawet w rozum przedni odzian  
Nie spije zawilości świata. Sensu wywar  
Każe mniemać, że człowiek kochan mimo przywar.  
Stwórca miłując tedy nawet Lucyfera,  
Nie kocha jego grzechów, zbrodni nie popiera,  
Jeno jak ociec cny nad marnotrawnym synem  
Boleje nad upadkiem, ale syci winem  
I chlebem, gdy ten w skrusze do domu powraca.  
Wszak Diabeł się od światła ze wstrętem odwraca  
I z daleka od Boga ze zgrozy umiera.  
1200 Pewnie więc tym gorliwiej zło na ziemi wzbiera.  
Nic bowiem nie pobudza bardziej do działania,  
Jak świadomość nicości, co wszystko pochłania,  
Wniwecz już obracając wszelki trud i znoje.  
Stąd też taka zajadłość, takie ciężkie boje  
W człecznej duszy, gdzie dobro wraz ze złem zasiane,  
Toczy żarliwą walkę o swe panowanie.  
Lecz skąd ten bój, skąd wzięła \_się ta bitwa sroga,

1220 Jakże, któż i czym zmusił do tych zmagañ Boga.  
Może czart rzucił Bogu wyzwanie - na światki  
Gwałtem biorąc anielskie i diabelskie dziatki.  
Pan Bóg będąc Miłością przyjął zaś z pokorą  
Wyzwanie, smucąc się wraz nad demona chorą  
Duszą.<<

>>*Ho! mein freund!*<<- zawył Jurgen: >>Panny świeckie,  
Te hoże dziewczki miejskie i panie szlacheckie,  
Już nie starczą sprośności naszego pięknotka.  
Mieszczek chciałby *probieren* klasztornego kotka!  
Przeto plecie od rana zgrabnej mowy sieci  
Licząc, że jaka cnota w sidła „modłów” wleci.  
Ha! Nie zwiedzisz mnie kumie, wszak żeś ogier młody.<<

1230 Pan Piotr, który z uwagą wsłuchał się w wywody  
Czai, przerwał zadumę: >>Czas na buntowników.  
Już król i hetman rusza zgnębić swawolników.<<

\*\*\*\*

*wojna domowa*

Armia królewska szybko parła zwartym szykiem  
Na rokoszowych braci w czele z buntownikiem,  
Co za nic miał ugodę, z monarchą jednanie,  
Tedy miał oręż krwawy dać ripostę na nie.

>>Panie Piotrze! Mój druhu, drogi panie bracie!<<  
-Zawołał pan Maskiewicz: >>Długom czekał na cię,  
Lecz darmo wyglądałem jaką wieść od ciebie,  
Sądząc, żeś dawno poległ i siedzisz już w Niebie.<<

1240 >>Ha! Bez Waszeci nigdy! Bądź zdrów Samuelu;  
Cóż słyhać tam u ciebie bracie, przyjacielu?<<

>>Toć raczej mów coś wskórał w sprawie swej Rainy,  
Zali byłeś na Rusi u lubej dziewczyny?<<

Pan Piotr przetarłszy czoło i znękane skronie,  
Bezwiednie złożył w szabli twarde siłą dłońie:  
>>Ciężko mi mówić; zły los ciągle trwa w niechęci.  
Ma luba chora; w kraju wojna krwią się święci.  
Wojna domowa, gdzie brat z bratem w szranki stanie.  
Za Zygmunta to druga już wojna mój panie.  
Wprzód Zborowscy, a teraz Zebrzydowski szkodzi.  
Znów ten nędzny turbator szlachtę za nos wodzi,  
By ukoić ambicji zżarty wstydem zły ból.  
Trzeba było go ściąć, jak Samuela nasz król  
Stefan.<<

1250 >>Juści trza było, lecz tym razem grunty  
Pod rokosz pan Broniewski zasiał, szerząc bunty,  
A nadto pewien znany rotmistrz imię pan Piotr Łaszcz<sup>98</sup>-

<sup>98</sup> Piotr Łaszcz z Strzemiela herbu Prawdzic starosta Lityński, który w Inflantach wielkie dał dowody rycerskiego serca.

1260 Zamoyszczyk, co na wojnach już nie jeden zdarł płaszcz.  
Niechętny tak magnatom jako i królowi,  
Wypowiedział w sejmikach posłuch Zygmunтови.  
Wnet się doń dołączyli wielmożni panowie:  
Radziwiłł, Zebrzydowski i Herburt. W ich głowie  
Powstał zamysł obrania królem Gabryjela  
Batorego.<<  
>>Więc spotka ich los Samuela!<<

Pan Maskiewicz objąwszy szlachcica za ramię  
Wlał mu otuchę, prawiąc o królewskim kramie:  
>>Za sprawą Wazy cały klan Potockich stoi.  
Każdy z nich z wytrwałością oręż zbrojny stroi,  
Aby dostać buławę; nadto dwaj hetmani:  
Chodkiewicz i Żółkiewski, który chociaż gani  
Zapędy do tyrani, woli przeciw Sejmowi  
Zdać spór, niż występować przeciwko królowi.<<

\*\*\*\*

*pod Guzowem*

1270 Tymczasem wrogie armie po próbach jednania,  
Jakie hetman Żółkiewski wszczął przez rokowania,  
Stały sobie naprzeciw pod pięknym Guzowem,  
Rozdzielone niechęci głębokim parowem.  
Zbrojny zastęp rycerstwa Rzeczypospolitej,  
Tkwił zawzięcie na ziemi waśnią srogą zrytej,  
Szykując się do walki bratobójczej w skwarnym  
Słońcu południa.

1280 Wtedy siedzący na czarnym  
Koniu księżę Radziwiłł popchnął swoją jazdę  
Na lśniącą zwycięstwami w glorii chwały gwiazdę  
Hetmana Chodkiewicza. Jego słabe skrzydło  
Było dla rotę księcia jak smaczne powidło,  
Przez które pragnął dostać uczyty główne danie,  
Przeto zawzięcie ruszył z wielką siłą na nie.  
Już w pierwszym uderzeniu rozniósł całkowicie  
Luźne szyki litewskie, trzepiąc je sownicę.  
Księżę widząc sukcesy, wprowadził elierów,  
Goniąc śmiało przed sobą sforę maruderów.  
Pan Piotr nie padł ze złości omal, gdy obaczył,  
Jak rosły elier prawie szablą nie zahaczył  
Głowę króla Zygmunta, rycząc: >>A gdzież ten Szwed!<<,  
Lecz zdjął go celnym strzałem z siodła Czaja, a wnet  
1290 Nadciągnął z chorągwiemi Jan Potocki, który  
Niczym taran przedzierał się przez zwarte mury  
Hufców Zebrzydowskiego.

Nasz młodzian postąpił  
Za tymi chorągwiemi, a szabli nie skąpił.  
W lot dopadł wojewodę: >> Mości Zebrzydowski!  
Psie! Zaraz skończysz jak ów Samuel Zborowski.<<

Zebrzydowski w zdziwieniu oczy wybałuszył,

1300 Bowiem po panu Piotrze odstępstwa nie tuszył.  
Zaraz więc pognał z sercem przestraczem podszytym,  
Lecz zręczny szlachcic chwycił czekanik z wrytym  
Swym herbem na obuszku; huknął w hełm stalowy,  
A niedoszły Zamoyski padł wprost na podkowy  
Konia.

Wtem gdy Chodkiewicz zrzucił hurmem sidła  
Radziwiłła, z kurzawy za lewego skrzydła  
Wyłoniły się ciężkie roty Żółkiewskiego.  
Krewki hetman zwyczajem rycerstwa polskiego  
Potężnym uderzeniem rozstrzygnął bezkrwawo  
Bratobójcze zmagania, znosząc szlachtę ławą.  
Jednak mężny pan hetman nie dał swym mordować,  
Ani ścigać rokoszan; jeno ich płazować,  
Goniąc chorągwie z pola. Nie chciał głów podgalać  
I krwią szlacheckiej braci własne imię kalać.

1310 Rokoszowi szlachcice i dumni magnaci  
Jęli tedy uchodzić, klnąc na litość braci,  
Na rozkaz króla Wazy chorągwie królewskie  
Poszyły za krzykaczami, gasząc ruchy bieskie.  
Pan Piotr wraz z rotą pana Strusia pognał żwawo  
Śladem Herburta, który wciąż stał za złą sprawą  
I jał szlachtę turbować, lecz został pojmany  
I do więzień Krakowa chyżo odesłany.

\*\*\*\*

wskrzyszony „car”

1320 Mimo zdławienia buntu rokoszowej braci  
Nie pozwolono, by łby zabrali im kaci,  
A król wzmacnił swą władzę. Na nic zdał się tedy  
Trud pana Piotra. Waza nie miał sił, by z biedy  
Więzów moskiewskich wyrzucić carycę Marynę  
I uwolnić nareszcie z okowów Rainę.

W takiej chwili, gdy zdało się wszystko stracone  
Do Piotra przygnał starzec: >>Szczęście znów wrócone!  
O dzięki Ci mój Boże! Panie Wszechmogący!  
Żeś taki dla mnie łaskaw w ten dzionek gorący.  
Za stary jużem przecie na takie podróże.  
Panie! Minęły nieszczęść twych zawistne burze.<<

>>Aron?!<< - pan Piotr zawołał zdziwion obecnością  
Staruszka.

>>O mój Panie, donoszę z radością,  
Że Dymitr Iwanowicz, car - ożył znów cudem  
I w Orle stanął z Lachem wraz ze zbrojnym ludem!<<